

Demokrata

ORGAN · NARODOWO · SPOŁECZNEGO · RUCHU · MŁODYCH

Nr. 1 (okazowy)

Toruń, dnia 1 grudnia 1934

Rok I.

Słowo wstępne

Powiedzieli nam: „Demokracja się przeżyła“ — nie uwierzyliśmy im!

Powiedzieli: „To wymysł masoński“ — także nie daliśmy wiary!

Pogrzeby jej urządzali — pobłażliwie uśmiechaliśmy się!

Gdy usłużni a nieraz zapłaćeni „pismakowie“ ogłaszali zmierzch demokracji, zapisując na jej rachunek wszystkie dolegliwości epoki — milczeliśmy, gdy mali naprawdę kaprale w imię swych egoistycznych interesów burzyli urządzenia demokratyczne, a motłoch uliczny szalał z radości — demokraci nie potrafili zmobilizować w ich obronie chociażby dziesięć tysięcy odważnych obywateli. Przyznajmy, że nasza rola była wcale podła!

Między argumentami, które wytoczono przeciw demokracji jest kilka niepozabawionych słuszności, ale ileż w tem, co w ostatnich latach wypisywali różni powołani i niepowołani „pogromcy“ jest fałszów i bzdurstw wynikłych nie tylko z pomieszania pojęć. Na wiele książek i artykułów, które napisano dla ośmieszenia instytucji demokratycznych i podważenia w nie wiary — niejednokrotnie nie padła żadna odpowiedź, żadne zaprzeczenie i sprostowanie.

Obóz demokratyczny biernie przyjmował wszystkie ataki. Bierność, to brak oporu. Brak oporu, to rozzuchwalenie przeciwnika. Bierność w dziedzinie czynu, to dowód braku woli, bierność w dziedzinie myśli, to również i zbrodnia.

Przerywamy to upakarzające milczenie.

Czy jesteśmy do tego powołani, a nadewszystko czy jesteśmy do tej ważnej roli należycie przygotowani. Chociażby odpowiedź na to pytanie miała wypaść na naszą niekorzyść, to upoważnienie dla podjęcia tej akcji czerpiemy z przekonania, że tam, gdzie ludzie uzbrojeni w broń nowoczesną — w armaty i karabiny nie zdradzają ochoty, do walki ruszać muszą w pole ci, co mają choćby tylko cepy i drągi.

Gdy niema w Polsce ludzi, coby podjęli regularną wojnę o ideały demokratyczne, niech będzie i partyzantka. I to nie jest bez znaczenia.

Podejmując tę partyzantkę o realizację ideałów demokratycznych w Polsce, opieramy ją nie tylko na akcie wiary w zwycięstwo dobrego, aczkolwiek wiarę taką posiadamy, ale na ocenie tego, co się obecnie dzieje w Polsce i to nie tylko w Polsce, pod kątem widzenia zdarzeń dziejowych. „W dziejach kultury ludzkiej, pisze St. Kalinowski, zdarzało się niejednokrotnie, iż postęp jej bywał przerywany, tłumiony lub nawet pozornie ulegała ona zagładzie. Jednakowoż okazywało się potem, że zdobycze kultury są nieśmiertelne, odżywała ona i rozkwitała dalej. Czynniki, tłumiące lub niszczące były spotęgowane przejawy egoizmów w najszerszym tego słowa znaczeniu (indywidualnych, grupowych, klasowych, narodowych) w momentach i okolicznościach dla tych przejawów sprzyjających. Epoka przeobrażeń powojennych wytworzyła dziś w wielu krajach okoliczności, w których właśnie przejawy tych egoizmów nabierają rozpędu życiowego. Stąd powodzenie hasel faszystowskich, hitlerowskich czy wogóle dyktatorskich, zwłaszcza jeżeli głoszenie ich idzie w parze z zręczną taktyką i umiejętnością opanowania tych środków technicznych, które gwarantują możliwość utrzymania w swem ręku władzy“.

Ale triumfy te są przemijające.

Wierzmy, że prędzej czy później narody do ideałów demokratycznych, do wolności zatęsknią i że niezadługim jest już dzień kiedy będziemy organizować związki obrony praw człowieka i obywatela przeciw, opartemu na kapralach z wielkiej wojny i koszarowych obyczajach, tyraństwu nowoczesnego państwa totalnego.

Wierzmy wreszcie, że dopóki dyktatorom nie uda się tworzyć ludzi z matrycy według określonego schematu, ludzie świadomi i szlachetni nie wyrzekną się nigdy swej godności ludzkiej, swych przekonań i prawa do stanowienia o sobie.

Z tem mocnem przekonaniem, że dzisiejszemu duchowi koszar należy przeciwstawić ducha obywatelskiego, że kaprale z wielkiej wojny uprawnieni są do komendorowania jedynie na koszarowych dziedzińcach, że o demokrację, jako formę życia politycznego, ekonomicznego, a przedewszystkiem duchowego, trzeba walczyć „jak o mury miasta“ — oddajemy pierwszy numer „Demokraty“ do rąk naszych czytelników.

Redakcja

Kryzys ustrojowy

I.

W pierwszych latach po wojnie światowej, poza Rosją nie było politycznego kryzysu ustrojowego, lecz przeciwnie parlamentaryzm¹⁾ zyskał szerszy teren niż przed wojną: nowopowstałe republiki na gruzach monarchji austro-węgierskiej zaprowadziły ustrój polityczny oparty na systemie rządów parlamentarnych; ustrój zarówno całej Rzeszy Niemieckiej, jak i poszczególnych jej krajów przyjął tenże system; to samo dotyczyło i państw bałtyckich, powstałych kosztem carskiej Rosji.

Po roku 1922 sytuacja zaczęła się zmieniać, a po roku 1929 — po poczynającym powstawać wielkim światowym kryzysie gospodarczym — stosunki polityczne zaczęły się szybko przeobrażać, chociaż wyłącznie w państwach, których ludność: albo długo żyła w okresie przedwojennym, pod despotyzmem jawnym, czy też zamaskowanym, jak w Rosji, czy w Niemczech; albo też była dopiero w okresie przeobrażania się ustroju konstytucyjnego (bez rządów parlamentarnych) na parlamentarny, jak w Austrii. We Włoszech parlamentaryzm istniał wprawdzie i przed wojną, ale na dobre utrwalił się dopiero po tragicznej śmierci króla Humberta, a więc w samym końcu wieku XIX na jakie 15 lat przed wybuchem wojny światowej.

A i obecnie, pomimo rozwiniętej silnie epidemii antyparlamentarnej, w większości państw europejskich i to w tych właśnie, które osiągnęły wyższy od pozostałych stopień kultury politycznej — ustrój parlamentarny przetrwał wszelkie burze. Widzimy go w Anglii, Francji, Belgji, Holandji, Danji, Szwecji, Norwegji, Szwajcarji²⁾, Czechosłowacji, to znaczy w 10 państwach pominęłam tu Hiszpanję, znajdującą się w stanie niepewnym i Irlandję, która, jak i tamta, ma obecnie ustrój parlamentarny, ale znajduje się w stanie wrzenia wewnętrznego.

Wprawdzie czytamy i słyszymy, że we Francji domagają się pewne koła rewizji konstytucji, że w Anglii jest jakaś grupka faszystów, że w Belgji są hitlerowcy; ale, jeżeli się mówi we Francji o rewizji konstytucji, to rozumie się przez to: nadanie prezydentowi republiki, na wniosek odpowiedzialnego rządu, prawa rozwiązania parlamentu, czego mu zabrania istniejąca konstytucja, wymagająca zgody kwalifikowanej większości senatu, a co nie tylko godzi się zupełnie z systemem rządów parlamentarnych, ale nawet powszechnie w nim istnieje w innych państwach opartych na tym systemie; drugą reformą, wysnuwaną we Francji, jest żądanie nadania praw politycznych kobietom, co również nie sprzeciwia się parlamentaryzmowi; wreszcie niektórzy żądają jeszcze, aby ważniejsze uchwały parlamentu zatwierdzane były przez plebiscyt.

W Anglii mała grupka faszystowska jest bez znaczenia, to samo dotyczy hitlerowców belgijskich.

¹⁾ Należy tu zauważyć, że przez parlamentaryzm rozumieć system, w którym rząd odpowiedzialny jest politycznie przed parlamentem, a nie istnienia parlamentu wogóle.

²⁾ Rządy w Szwajcarji nie są ściśle parlamentarne, bo rząd wybierany jest na lat kilka przez ciała ustawodawcze, ale zależność jego od nich jest wielka.

Jeżeli nawet w tych państwach zachodnich zajdą jakieś zmiany ustrojowe, to napewno nie podważą one zasadniczej podstawy parlamentaryzmu — odpowiedzialności politycznej rządu przed parlamentem, czyli możliwości usuwania ministrów przez jego większość.

Tak więc, wbrew temu, co twierdzą antyparlamentarzyści, nie jest prawdą, aby „duch czasu“ był za ich doktrynami, a przeciwko parlamentaryzmowi.

Zaznaczyłem wyżej, że na dobre dopiero po wybuchu światowego kryzysu ekonomicznego rozpoczęła się furja antyparlamentarna. Czemu to przypisać? Na pytanie powyższe odpowiedział doskonale w pierwszym rozdziale ostatniej swej pracy p. t. „W poszukiwaniu nowego ustroju społecznego“ prof. Ludwik Kulczycki. Nie będę tu więc omawiał tego szczegółowo, lecz wskażę tylko na to, że warstwy posiadające przerażone rozwojem demokracji, wzmożeniem się wpływu klas pracujących w dziedzinie gospodarczej i politycznej — skorzystały z tych spustoszeń, jakie zrobił kryzys i winę zwały na parlamentaryzm, demokrację, ideę wielkiej rewolucji francuskiej; publicyści ich, pozornie niezależni, oraz mnóstwo głuptasków, istniejących wszędzie i ulegających modzie, zaczęli dowodzić, że: 1) demokracja nie może sobie dać rady z zawiłymi problemami gospodarczymi, że do tego trzeba „elity“ t. j. ludzi „wybranych“, którzy bądź to skupiają się koło mężów „opatrnościowych“, do których naród ma „zaufanie“, bądź też powoływani są ze specjalnych kół wybranych, dających gwarancję prawomyślności państwowej, bądź też wyłaniają się nie zśród posłów wybieranych w okręgach terytorjalnych przez cały naród, lecz przez korporacje zawodowe. Tak powstała dopiero „elita“ nie na podstawie nauki, doświadczenia, czy też żądań stronnictw politycznych, lecz dzięki „intuicji“, to jest głębokiemu i natchnionemu przenikaniu zagadnień, oraz dzięki wżyciu się bezpośrednio w różne zawody — zdolną będzie z korzyścią dla narodu, państwa i obywateli mądre uchylać ustawy i mądrze je wprowadzać w życie.

Cała ta frazeologia z „elitą“, „mężami opatrnościowymi“, „intuicją“ zaleca rzeczy stare, dawno przeżyte, które zbankrutowały w życiu i podaje je niby jako coś nowego.

Owi „mężowie opatrnościowi“ są to dawni zdobywcy dynastyczni, albo chwilowi dyktatorzy, owa „elita“ to dawne „kliki dworskie“, albo „cenzurowie uprzywilejowani“, a ów system korporacyjny to średniowieczne gildje kupieckie i cechy rzemieślnicze z ich drobiazgowymi przepisami, z ich współzawodnictwem w zarządzie miast i w życiu gospodarczym, które tworzyły sztuczne rozgraniczenie w ówczesnych warstwach pracujących.

A nad tem wszystkim wznosi się stary królewski, albo, jeżeli kto woli, cesarski absolutyzm.

Przedewszystkiem zauważyć należy, że światowy kryzys gospodarczy jest zupełnie niezależny od parlamentaryzmu, że jest wynikiem ustroju kapitalistycznego, w którym rozwój techniki umożliwił wielki rozrost produkcji towarowej, przewyższającej znacznie możliwość jej spożycia, zwłaszcza

przy istniejących stosunkowo niskich płacach. Nie mogę tu wchodzić w szczegółowe omawianie tego problemu, co wymagałoby artykułu specjalnego. Tu chodzi nie tylko o zaznaczenie, że pomiędzy kryzysem a parlamentaryzmem niema żadnego związku, ale, że klasy posiadające, ich publicyści, zwołując się dalszych reform, które stopniowo podnosiłyby wpływy klasy robotniczej, uchwyciły się kryzysu, aby żądać innego ustroju gospodarczego, któryby cofnął przeprowadzone już reformy i zapewniłby im na długo władzę i spokój.

W poszczególnych państwach zjawisko to przybiera rozmaite formy, a więc: albo klasy te dążą do władzy wyraźnie, bez obłonek, albo też popierają „opatrnościowych mężów“, albo znowu sami ci mężowie wyzyskują strach możnych, grożąc im, że zgina, jeżeli ich popierać nie będą.

Tak więc łączy się tu ambicja osobista z interesami klik i klas społecznych.

Przeciwnicy parlamentaryzmu twierdzą, że rządy parlamentarne są nietrwałe, że więc władza wykonawcza nie może należycie spełniać swych obowiązków.

Argument ten byłby wówczas słuszny, gdyby rzeczy tak się przedstawiały, że każdy rząd z natury rzeczy ma nie tylko jaknajlepsze zamiary w stosunku do narodu i państwa, ale jeszcze posiada umiejętność odpowiednią do wykonywania swych czynności, a że posłowie przedstawiciele narodu, są to egoiści, dla których istnieje tylko interes osobisty, interes kliki, a już w najlepszym razie interes stronnictwa, a nie interes państwa.

Jednakże fakty temu przeczą: jeżeli upadły najpierw rządy absolutne, a później konstytucyjne wprowadzić, ale nie parlamentarne, to właśnie dlatego, że okazało się, że rządy te najczęściej nie kierowały się interesami narodu, lecz dobrem dynastyj, klik dworskich, albo warstw uprzywilejowanych.

Był wprowadzić taki okres czasu, w którym nawet absolutyzm był czynnikiem porządku, postępu i odpowiadał interesom państwa; było to pod koniec wieków średnich, przy rozkładającym się feudalizmie, kiedy każdy pan rządził się jak chciał u siebie, uciskał poddanych i miasta, kiedy każda prowincja, każde miasto stanowiły świat w sobie zamknięty, każdy cech żył odrębnym życiem. Z takiego stanu rzeczy wyprowadził państwo średniowieczne absolutyzm nowoczesny, gdyż on tylko mógł to zrobić, samo bowiem pojęcie państwa nie było jeszcze jasne, a społeczeństwo nie było zorganizowane.

Dziś jednak inne panują stosunki, narody są zorganizowane w rozmaite warstwy społeczne, które pomimo walk wzajemnych rozumieją interesy własne i całości. Zresztą obecnie zadania państwa są tak rozległe i skomplikowane, że żadna „elita“ bez społeczeństwa, bez reprezentujących je stronnictw, spełnić ich nie może.

Sam fakt, że rządy się zmieniają nawet często, nie może być argumentem przeciwko parlamentaryzmowi, gdyż: 1) *decyduje tu nie tyle zmienność ile raczej ciągłość w załatwianiu spraw*, otóż zauważyć należy, że tam, gdzie rządy często się zmieniają, jak np. we Francji, zmiana ich przeważnie nie oznacza jeszcze częstych przerw w ciągłości, o której była mowa, a jest tak dlatego, że w państwie tem są liczne grupy polityczne o pokrewnych poglądach i jeżeli ministrowie się zmieniają, to nie

znaczy wcale, aby zasadniczy kierunek się zmieniał; 2) *gdyby nie było politycznej odpowiedzialności ministrów przed parlamentem, to wówczas trwałość rządu okupowanej byłaby obojętnością jego w stosunku do potrzeb społeczeństwa.*

Trzeba sobie raz wyraźnie powiedzieć, że nie ma i być nie może pośredniego systemu pomiędzy rządami parlamentarnymi i nieparlamentarnymi. Tak np. nonsensem jest domagać się, aby obok prezesa ministrów i prezydent także rządził dla tej prostej przyczyny, że odpowiedzialność musi być skoncentrowana. *Taki system, w którymby rządzili i ministrowie i prezydent, musiałby z konieczności doprowadzić do zaniku odpowiedzialności, a więc do samowoli.*

Tak samo veto głowy państwa jest zbędne przy systemie rządów parlamentarnych, gdyż przy jego istnieniu, do trudności, znanych już w mechanizmie rządzenia, przybyłaby jedna jeszcze: konflikt w łonie samej władzy wykonawczej. Istotnie: jeżeli parlament uchwaliłby jakiś projekt ustawy i rząd, reprezentujący jego większość, solidaryzowałby się z nim, a głowa państwa korzysta z prawa weta, to wówczas mamy antagonizm nie tylko pomiędzy parlamentem i głową państwa, lecz także pomiędzy nią a rządem. Występuje tu jeszcze trudność nowa, jak wybrnąć z tego nowego antagonizmu, jeżeli rząd ustąpi, a głowa państwa powoła nowy, to ten sam parlament może wyrazić mu votum nieufności, a wówczas, albo głowa państwa cofnąć będzie musiała swoje veto, albo nie można będzie utworzyć nowego rządu. Na to można odpowiedzieć, że głowa państwa rozwiąże parlament. Zapewne. Ale, jeżeli nowy rząd mieć będzie tę samą większość co poprzedni, to wówczas powstanie ten sam rząd i będzie to przesileniem już nie rządowym, ale głowy państwa. Tak więc, zwiększona władza głowy państwa bez względu na to kto nią będzie, nie da się pogodzić z systemem rządów parlamentarnych. Umysły nielogiczne nie mogą tego zrozumieć i szukają jakiegoś środka pomiędzy rządami parlamentarnymi i nieparlamentarnymi, jakiegoś dowcipnego „kawału“.

Drugi zarzut, jaki się robi temu systemowi rządów, jest ten: że sprzyja on demagogji, że posłowie zależą od wyborców, a ministrowie od posłów i że wobec tego członkowie parlamentu muszą obiecywać wyborcom przeprowadzenie ustaw nierealnych, ale popularnych, a ministrowie godzić się na nie, co szkodę państwu przynosi.

Istotnie, czasami tak bywa, co jest złem niewątpliwem, ale zauważyć należy, że: 1) ustrój antyparlamentarny nie jest bynajmniej wolny od tych zarzutów, gdyż, opierając się na pseudo-„elitach“, na różnych klikach, a wywołując zwykle niezadowolone szerokie mas — musi on, dla utrzymania się przy władzy, ulegać tym kołom, na których się opiera, prowadząc politykę na ich korzyść, kosztem ogółu; albo zyskiwać popularność mas za pomocą środków, działających na wyobraźnię mas, tak np. postępował Napoleon III, chcąc pochlebiać ambicji Francuzów prowadził wojny, które państwu żadnej korzyści nie przynosiły i w końcu uwikłał się w wojnę z Niemcami, która stała się powodem jego klęski osobistej i Francji, która straciła 5 miliardów franków, Alzację i Lotaryngję oraz kilkaset tysięcy obywateli; 2) usunąć powyższe niedomagania systemu rządów parlamentarnych można i należy, ale w inny sposób, nie przez narzucanie narodowi rzą-

dów neodpowiedzialnych zgóry, lecz przez reformę zdołu, przez odpowiednie zmiany w grupach społecznych w stronnictwach.

Przedewszystkiem należy tak zorganizować stronnictwa, aby i wewnątrz ich panowała zgodność ideowa możliwie duża w punktach zasadniczych programu, aby trzymano się jego ściśle, aby ten był dokładnie członkom ugrupowania znany, żeby władze kierownicze kontrolowały agitację i nie dopuszczały do obiecywania wyborcom złotych gór dla chwilowego powodzenia przy wyborach.

Następnie należy przy wysuwaniu kandydatów na posłów kierować się ich wartością i uzdolnieniem, a nie jedynie ich stosunkami i wpływami, gdyż często poseł dzięki im wybrany, będzie służył nie państwu i stronnictwu, ale tylko swoim znajomym, przyjaciółom i sobie. Oczywiście, jeżeli poseł prócz wspomnianych walorów osobistych ma jeszcze liczne stosunki i jest popularny, to tem lepiej. Ale nie wolno kierować się tylko, albo głównie, popularnością kandydata.

Wreszcie kluby poselskie powinny kontrolować swych członków, aby ci nie występowali do ministrów prywatnie z popieraniem poszczególnych osób, czy to przez wyrabianie im koncesyj różnych, czy też urzędów. Interwencja posłów na korzyść osób prywatnych wyjątkowo tylko dopuszczoną być powinna w wypadkach wybitnych ich zasług, czy uzdolnień, albo też w obronie ludzi niesłusznie skrzywdzonych. Wszelkie inne interwencje przynoszą tylko szkodę. Poseł, który zyskuje poparcie ministra dla osób prywatnych, swych przyjaciół, albo dla siebie samego — jest wobec niego skrepowany i często unika krytykowania go, wówczas, gdy należałoby to robić, albo nie chce głosować przeciwko niemu i w chwili odpowiedniej spóźnia się na pociąg, robi się chorym, czy też niby przez nieuwagę zatrzymuje się w mieście, czy w bufecie sejmowym. Rozpowszechnienie wiedzy politycznej wśród szerokich mas, zapoznanie ich z całym mechanizmem życia społeczno-politycznego ma pierwszorzędne znaczenie dla uzdrowienia stosunków w państwie wogóle, a w parlamentarystyce w szczególności.

Wyszałcenie polityczne nabywa się przez czytanie i praktykę; to też samorząd, oparty na szerokich podstawach, samorząd prawdziwy, a nie fikcyjny, podlegający wprawdzie ogólnej kontroli rządu, na podstawie ustaw ściśle określonych, mogący w razach wątpliwych, w sporze z nim, odwołać się do sądu niezależnego — stanowi niezbędną podstawę praworządności i wolności obywatelskiej.

Ma on jeszcze wielkie znaczenie pod innym względem. O ile zakres jego kompetencji jest szeroki, to odciąża on parlament od wielu spraw drugorzędnych i miejscowego znaczenia, które tam, gdzie takiego samorządu niema, utrudniają pracę w ciałach ustawodawczych, przeciążając je nadmiernie.

Wreszcie zauważyć należy, że system dwuizbowy jest potrzebny, aby możliwe usterki jednej izby korygować mogła druga, z innych złożona żywiołów od tamtej. Osiągnąć to można w sposób rozmaity: przez powołanie do niej reprezentantów samorządów, jak np. we Francji, a częściowo i w Belgji; przez umiarkowany cenzus wieku, jak u nas w konstytucji z 1921 roku, możnaby też zaprowadzić wybór jej członków przez izbę niższą, czego jeszcze nigdzie nie ma. Izba wyższa powinna mieć prawo weta względnego, ale istotnego. Takie,

jakie jest u nas, nie jest dostateczne. Trzebaby dla prawomocności projektu ustawy, odrzuconego przez izbę wyższą — uzyskania przez nią większości $\frac{2}{3}$ głosów w izbie niższej, przy ponownem jej rozpatrywaniu.

Przeciwnicy parlamentarystyki chcą oprzeć system wyborczy na korporacjach zawodowych. Zdaniem ich nie ogół obywateli w okręgach, lecz poszczególne koła zawodowe w całym państwie winny wybierać posłów.

Zwolennicy tego systemu wyborczego usiłują wykazać: że będzie on lepszy od istniejącego terytorjalnego, gdyż żywioły fachowe, a więc „kompetentne“ będą reprezentowane w ciałach ustawodawczych; że przez to dyskusje będą bardziej rzeczowe niż obecnie i dlatego prędzej będą mogły się porozumieć rozmaite ugrupowania polityczne na gruncie praktycznym. Zwolennicy korporacyjnego ustroju dążą do tego, aby stronnictwa polityczne zniknęły, a ich miejsce zastąpiły różne korporacje, któreby opanowały swych członków na gruncie zawodowym.

Przedewszystkiem zauważyć należy, że dziś już spotykamy w parlamentach przedstawicieli różnych zawodów. Widzimy tam posłów: włościan, wielkich właścicieli ziemskich, rzemieślników, robotników, właścicieli fabryk, bankierów, lekarzy, adwokatów, publicystów, urzędników i kupców.

System korporacyjny, o ile byłby wprowadzony, to mógłby tylko wprowadzić do tej reprezentacji przedstawicieli bardziej jeszcze wyspecjalizowanych; czy jednak tak daleko idąca specjalizacja wśród posłów jest konieczna? Czy np. parlament musi mieć koniecznie posłów rękawiczników, albo fryzjerów, giserów, czy piwowarów? Czy nie dość jest, jeżeli są przedstawiciele grup wyżej wymienionych. Sądzę, że oni wystarczają, tembardziej, że przecież komisje sejmowe mogą zawsze powoływać rzeczoznawców. Zresztą i tak istniejące organizacje zawodowe rozmaitych działów wytwórczości i pracy bardzo często występują do rządu i parlamentu z rozmaitemi żądaniami, tak, że czynniki te zawsze są dobrze poinformowane o potrzebach rozmaitych grup ludności, zajętych w poszczególnych zawodach.

Jeżeli zaś pomimo tego powstają ustawy, albo rozporządzenia, które wywołują od czasu do czasu niezadowolone w tych czy w innych związkach, to dzieje się to nie dlatego, aby rząd, czy parlament, nie wiedział czego one pragną, lecz dlatego, że interesy tych ugrupowań często są sprzeczne i że decyzja w każdym wypadku zależy od ustosunkowania się ich sił. Z pośród możliwych decyzyj w jakiejś sprawie kończy się zawsze na jednej. Nic więc dziwnego, że nie może ona zadowolić wszystkich.

Gdyby nawet parlament składał się z samych reprezentantów różnych zawodów, to i wówczas poszczególne ustawy i rozporządzenia nie mogłyby zadowolić ich wszystkich. W jednych wypadkach czyniłyby zadość jednemu, w innych drugiemu.

Ciało ustawodawcze, złożone z przedstawicieli różnych zawodów, byłoby bardzo trudne do zorganizowania. Istotnie co uważać za zawód odrębny, a co za jego oddział (część)? A następnie, jak ukształtować ilościowo reprezentację poszczególnych zawodów?

Odpowiedź na te pytania musi być dowolna. Reprezentacja taka byłaby zawsze powodem nieskończonych sporów pomiędzy grupami zainteresowanymi.

Jeżeliby zaś chodziło nie o reprezentację szczegółową wszystkich zawodów, ale o przedstawicielstwo wielkich i zasadniczych odłamów produkcji i pracy, jak przemysł, handel, rolnictwo, wolne zawody, to i tak dziś już, jak widzimy wyżej, w parlamentach zasiadają przedstawiciele tych grup.

W Austrii przed wojną, przed reformą wyborczą z 1907 r., system wyborczy opierał się na tak zwanych kurjach, czyli grupach zawodowych. Była więc kurja wielkiej własności ziemskiej, włościańska, miast, izb handlowych i przemysłowych i powszechna, obejmująca ogół wyborców. Ta ostatnia zaprowadzona została znacznie później od poprzednich.

I cóż się okazało? Oto to, że parlament, oparty na takiej podstawie, funkcjonował źle. Trzeba go było zmienić. Nowy zaś, oparty na powszechnem czteroprzymiotnikowym prawie głosowania, okazał się o wiele lepiej funkcjonującym.

Zwolennicy korporacyjnego systemu wyborczego, o ile chodzi o ich większość, kierują się innymi motywami od powyżej przytoczonych, które starannie ukrywają.

Chodzi im o to: aby istniejące dziś stronnictwa, reprezentujące ogólne interesy warstw rozmaitych, zniweczyć; aby same te warstwy rozproszkować na oddzielne związki i zamknąć je w ciasnych ramach ich fachu; aby z parlamentu usunąć wielkie zagadnienia socjalno-polityczne, zwłaszcza dotyczące klas pracujących i sprowadzić je do drobnych stosunkowo spraw poszczególnych zawodów; aby grupy te, złożone z robotników i pracodawców, złączyć w jedną całość w odpowiednie fuchy i przeciwstawić je sobie.

Nad tak rozproszkowanymi grupami zawodowymi wznosiłby się wszechwładny rząd.

Tylko naiwni, polityczne niemowlęta, mogą wierzyć, że system korporacyjny korzystnym jest dla klas pracujących.

II.

Przeciwnicy parlamentaryzmu i demokracji, a zwolennicy rządów autorytatywnych różnych odcieni, widząc, że u nas trudno jest obronić zalecany przez nich system, uciekają się jeszcze do ostatniego argumentu. Twierdzą, że jeżeli parlamentaryzm i demokracja dopuszczalne są w państwach całkowicie, czy względnie narodowościowo jednolitych, to u nas są bezwarunkowo szkodliwe, gdyż mamy co najmniej 33% mniejszości narodowych, że szerokie koła wyborców naszych są nieprzygotowane do rządów prawdziwie demokratycznych, że, chcąc prowadzić politykę rzeczywiste polską i rozumną, należy zapewnić władzy wykonawczej taki wpływ na ustawodawstwo i administrację, aby nie była ona zależną od „wrogów państwa“, t. j. mniejszości narodowych, oraz od „mas nieoświeconych“.

Rozumowanie powyższe nie opiera się na żadnych faktach konkretnych. *Istotnie zwolennicy powyższego poglądu nigdy nie byli w stanie przytoczyć ani jednego wypadku, w którym jakaś „zbiawinna“ ustawa, korzystna dla narodu polskiego i państwa, umiejętnie zrehabilitowana, obalona została przez mniejszości narodowe.* Jeżeli jest ich w państwie 33%, to jest ich znacznie mniej w Sejmie i Senacie. Zresztą 33% to jeszcze nie jest większość.

Posłowie i senatorowie sanacyjni uchwalają najgorsze ustawy, krępujące naród, stwarzające podstawę dla samowoli administracji. Oni przede wszystkim tworzą poważne niebezpieczeństwo dzięki stronnictwości i nieumiejętności w rządzeniu.

Zapewne byłoby lepiej, abyśmy mieli mniejszy niż obecnie istniejący procent mniejszości narodowych, ale z tego jeszcze nie wynika jednak, aby z obawy przed temi mniejszościami stwarzać system, który oddaje naród i państwo w ręce władzy wykonawczej faktycznie nieodpowiedzialnej, rządzącej samowolnie, popierającej kliki, na których się opiera.

Zresztą znamy już te rządy autorytatywne od lat 8. Jakież użycie zrobione został przez tę władzę, czy wzmocniła ona pozycję narodu polskiego w państwie? Czy miała ona jakąś określoną choćby politykę w tym kierunku?

Oczywiście, że nie. Na kresach prowadziła ona i prowadzi politykę najgorszą, która nikogo nie zadowalała, ani Polaków, ani mniejszości narodowych.

Rozumna i uczciwa polityka w stosunku do mniejszości polega na tem, aby część ich zadowolić przez reformy, zapewniające im możliwość narodowego i kulturalnego rozwoju, broniąc zarazem energicznie całości państwa, oraz zwalczać wszelkie przeciwko niemu zamachy. Tego właśnie brak w naszej dotychczasowej polityce wobec mniejszości.

Jakież możemy mieć dane na to, że wzmacniając władzę wykonawczą, wzmocnimy zarazem jej rozum i dbałość o dobro narodu i państwa?

Przechodząc do drugiego argumentu o niewyrobieniu mas naszych, zauważyć należy, że niewidzimy wyrobienia w naszych sferach rządzących, pragnących utrwalić swoją władzę za pomocą sztucznych pomysłów konstytucyjnych.

Wszystkie te brygady od I do IV czy V niczem dotychczas nie zdradziły swego „genjuszu“, czy to w ciałach ustawodawczych czy w administracji.

Ani w polityce wewnętrznej, ani w stosunku do mniejszości narodowych, ani w zakresie skarbości, czy też w dziedzinie gospodarczej nie widzimy nietylko pomysłów genialnych „elity“, ale nawet jakiegokolwiek rozumnej i konsekwentnej inicjatywy.

Trzebaby napisać całą książkę, aby wykazać tylko najbardziej rażące błędy tej polityki.

A i polityka zagraniczna nie przedstawia się lepiej. Pochwały płatnych dziennikarzy krajowych, czy zagranicznych, ani też uroczyste wymiany grzecznościowe dyplomatów niczego nie dowodzą.

Faktem jest, że polityka zagraniczna Polski nie jest jasna, nie jest konsekwentna i nie budzi w żadnym państwie, ani w większości naszego społeczeństwa zaufania. Górnolotnym frazesom o wielkomocarstwem stanowisku Polski nie odpowiada w rzeczywistości. Mały Gdańsk i mała Litwa lekceważą nas. Łotwa, której darowaliśmy bez potrzeby Dynaburg i kilka gmin czysto polskich, szykanuje Polaków na swem terytorjum. Nie możemy uzyskać od lat kilku większej pożyczki zagranicznej na warunkach znośnych. Te smutne fakty są rzeczywistością, a frazesy o naszej samodzielności, wielkomocarstwowości są tylko zdawkową monetą.

Jeżeli, z punktu widzenia ogólnych interesów narodo-państwowych, kierunek antyparlamen-

tarny jest szkodliwy, to w szczególności jest on zgubny dla najszerzych warstw pracujących, które tylko przy rządach ściśle parlamentarnych mogą należycie bronić swych interesów zarówno w ustawodawstwie, jak i w administracji.

Nasze rządy antyparlamentarne ograniczyły do minimum prawa obywatelskie, niezależność sądownictwa, zniszczyły samorząd. Czegoż więc spodziewać się możemy po takich zmianach w kon-

stytucji, które jeszcze bardziej ograniczą ustawowo wpływ społeczeństwa na państwo.

Jeżeliby sanacji istotnie chodziło o wyrabianie mas pod względem społeczno-politycznym, to nie niszczyłaby ona samorządu, który jest właściwie szkołą w życiu publicznym.

Zresztą masy, jak i ludzie pojedynczy, wyrabiają się głównie przez praktykę, nie wyrobią się one przez to, że prawa ich będą ograniczone.

JAN ULATOWSKI.

Demokracja — dziś

Takie postawienie zagadnienia demokracji, jak je przedstawił autor poniższego artykułu, stanowi na naszym gruncie zupełną nowość. To też aczkolwiek nie godzimy się w wielu punktach z autorem — artykuł bez najmniejszych zmian zamieszczamy.

Redakcja.

Dla przypomnienia: Polityka jest dziedziną podziału łupów; wszelka metafizyka polityczna jest metodą maskowania apetytów.

Dla wyjaśnienia: demokratyzm nie jest ideałem politycznym, tylko kulturalnym; ustroj demokratyczny — nigdzie dotąd nie zrealizowany — był zawsze i jest nadal postulatem kultury wobec polityki.

Zyjemy w okresie oczyszczania się idei demokratycznej. Demokracja parlamentarna nie była bowiem demokracją. Mistyka, na jakiej różne ustroje parlamentarne opierano, zdradza obłudę tych „demokracji“. Gdzie mistyka przekracza zakres życia indywidualnego, gdzie stosuje się ją przy interpretacji konkretnych stanów społecznych, tam zawsze wykryć można zatajone kłamstwo, wstydliwie ukryty apetyt. Parlamentaryzm był najdoskonalszym systemem obłudy społecznej, jaki znają dzieje. Za parawanem idej demokratycznych dojrzał ustroj najbardziej nienaturalny. W ustroju naturalnym rozłożona jest przedewszystkiem bardzo wyraźnie odpowiedzialność. Parlamentaryzm uczynił odpowiedzialność pustym frazesem. Jeżeli system ten tak długo mógł się utrzymać, niszcząc jedną po drugiej wszystkie podstawy zdrowego współżycia, tłumaczy się to głównie tem, że — dzięki kolonizacji i preponderancji przemysłowej Europy i Ameryki w świecie — koszta całej zabawy pokrywały w większej części uciśnione ludy „barbarzyńskie“. Socjalizm, mianujący się jedynym prawdziwym rzecznikiem demokracji, brał w tej grze czynny udział.

Kiedy hegemonja przemysłowa Europy a następnie i Ameryki na skutek wielkiej wojny i rozpaczliwej industrializacji załamała się, ludy „cywilizowane“ utraciły swoich helotów i odtąd zmuszone są żyć na własny rachunek. Bez niewolników trudno utrzymać wysoką stopę życiową. A wysoka stopa życia jest warunkiem „godności ludzkiej“. Dopóki więc najcięższe roboty wykonywały obce społeczeństwa, łupy można było dzielić ostatecznie także z temi warstwami własnego społeczeństwa, które

zasadniczo nie były przewidziane jako współnicy władzy nad światem (choć liberalizm mieszczański łudził się naiwnie, że potrafi wszystkie warstwy wciągnąć do udziału w zyskach, jakich dostarczać miał nowy niewolnik — maszyna). Kiedy jednak niewolnik zamorski przestał istnieć, a ideał technokracji okazał się w najlepszym razie muzyką przyszłości, porządek organiczny musiał zostać przywrócony na własnym podwórku.

Lecz takie gwałtowne przesunięcie ciężarów nie mogło już odbyć się na drodze parlamentarnej, bo trudno od kogoś wyłudzić zgodę na pogorszenie własnych warunków życia w celu umożliwienia pewnym warstwom spokojnego pielęgnowania dotychczasowego standard of life. Tempo wypadków w dziedzinie ekonomji zmuszało do użycia środków, zapewniających rezultaty szybsze i pewniejsze. Musiał zniknąć parlament i musiała przyjść dyktatura. W krajach o głębszych tradycjach demokratycznych, (bo demokracja — nie zapominajmy o tem — jest ideałem kulturalnym i parlamentaryzm jako system polityczny pasożytował na humanitaryzmie jako systemie kulturalnym, utrzymującym i rozwijającym się zresztą *wbrew* decydującym potęgą politycznym) — w krajach więc o głębszych tradycjach demokratycznych proces ten odbywał się drogą skomplikowanych manewrów, mających zamaskować właściwe intencje zmian i — ostatecznie — wśród oporów bardziej świadomych czynników politycznych, reprezentujących interesy proletariatu. W krajach o mniejszej kulturze politycznej przejście do dyktatury odbyło się gwałtowniej.

Pierwszym czynem wszelkich rządów faszystowskich było ukroczenie swobód „socjalnych“. Lecz rządy te nie dokonywały tych zmian frywolnie, z kaprysu, przez jakąś cyniczną uległość wobec czynników reakcji politycznej — tylko z konieczności. Najlepszym dowodem na to twierdzenie jest fakt, że w Sowietach, powstałych przecież dla urzeczywistnienia arcy-demokracji, stało się i dzieje nadal to samo, choć oczywiście — stosownie do odrębnych warunków ekonomicznych i społecznych — w innej formie.

Wyśrubowany przez lekkomyślny optymizm materializmu dziewiętnastowiecznego standard życiowy ludności europejskiej musi ulec znacznemu obniżeniu. A to z tej prostej przyczyny, że już nikt za nas pracować nie będzie. Będziemy w przyszłości

tyłe konsumowali, ile własnymi rękoma wypracujemy (co nie znaczy „wyprodukujemy“, bo produkować trzeba będzie odtąd zupełnie, ale to zupełnie inaczej i choćbyśmy dziś mogli wyprodukować dla każdego Europejczyka po trzy ubrania na miesiąc i po dwa samochody na rok, nie uczynimy tego, bo na te zbytki nie *zapracujemy*, chyba, żebyśmy potrafili przytem np. nie jeść!). Musimy więc zacząć się ograniczać, pozbyć się pańskich manier i zacząć żyć znowu bardziej po ludzku, w większym braterstwie z ziemią i ze słońcem, niż z giełdą, kredytem i dywidendami. To jest nieuniknione. I to czeka wszystkich.

O co obecnie będzie chodziło, to — na terenie polityki wewnętrznej — o to, kto ma podporządkować się tej konieczności pierwszy i kto ma przez jakiś czas płacić za to, że inni będą nieco zwlekali; — na terenie polityki zagranicznej zaś o to, jakie społeczeństwa zechcą innym społeczeństwom zastąpić tych helotów, których im tak nagle ubyło. Z tego wyniknie jeszcze trochę kwasów, trochę rewolucyj i trochę wojen.

Może też być, że Europejczycy okażą się niezdatnymi do wysłuchania tej nauczki dziejowej i uprą się; niekoniecznie z głupoty albo złej woli; potępieńcowi — jak wiadomo — i najlepsza wola nic nie pomoże; ale poprostu ze słabości, poprostu dlatego, że tyle lat życia nienaturalnego mogło w nas osłabić, a nawet zabić te siły, z których odradza się zdolność przystosowywania się do nowych warunków. Żarówki, rowery i inne stuprocentowo europejskie wytwory, sprzedawane przez Japonję na rynku holenderskim za cenę, urągającą naszym pojęciom o kalkulacji, powinny być dla nas ostrzeżeniem. Bo istotnie ten objaw niesłychanej przystosowalności Japonji do najnowszych warunków produkcji kapitalistycznej ma w sobie coś z dziejowej groźby. Technika weszła w tym kraju tak głęboko w ustrój społeczny, że cały kraj jest jakby jednym wielkim aparatem. Tradycja i postęp zrosły się u Japończyków bez tarć, jakby do siebie należały. Europejczyk od początku walczy z techniką, którą stworzył, nie chce jej ulec, szuka sposobów opanowania jej. Japończyk wybrał jedyną drogę, zapewniającą sukces nad wszelkim demonizmem — zapanowuje nad techniką, ulegając jej. Ta mechanizacja jest czemś w samej swej istocie nieeuropejskim, a przedewszystkiem czemś niedemokratycznym.

Powiedzieliśmy już, że demokratyzm jest zjawiskiem kulturalnym i jako taki wiecznym postulatem wobec polityki, która jest i może być tylko dziedziną podziału łupów. Człowiek jest w gruncie rzeczy stworzeniem moralnym, nie mechanicznym;

główne zagadnienia, dotyczące człowieka, są zagadnieniami nie politycznymi lecz kulturalnymi, (bo kultura jest jedyną dziedziną wartości moralnych: zagadnienia moralne polityki są tylko idealnymi postulatami). A kultura jest — jak może niedość powszechnie wiadomo — dziedziną przewycięzania natury przez świadomość.

Ideał demokratyczny da się więc sformułować pokrótce w ten sposób: człowiek powinien żyć świadomie. Żyć świadomie, to znaczy wiedzieć o sobie wszystko i zgadzać się na siebie. Gdzie człowiek nie wie — powinien się dowiadywać; gdzie się nie zgadza — powinien działać. A ponieważ każdy człowiek ma świadomość, nikt nie jest zwolniony z obowiązku tej wyprawy wewnętrznej. Nie wolno więc nikomu pozbywać się odpowiedzialności za siebie. A pozbywa się jej każdy, kto ze swej samowiedzy rezygnuje. Rezygnuje zaś z samowiedzy, kto pozwała sobą dowolnie rozporządzać. Ideał demokratyczny okazuje się w ten sposób ideałem pełnego człowieka.

W Japonji — jak wiadomo — spotykamy najdoskonalszy nacjonalizm. Dmowski dopiero w Japonji dowiedział się, czego chce właściwie. Nacjonalizm japoński najczyściej reprezentuje tę magję nieodpowiedzialności, która tak pociąga wszystkich bankrutów moralnych. O jej symptomach mówi się ostatnio dość dużo. Fascynuje nas „bohaterstwo“ Japończyków. Ale nikt jeszcze nie wniknął w strukturę psychologiczną tego bohaterstwa. Nie należy z tem zwlekać. Japońskiemu nacjonalizmowi powinniśmy stanowczo poświęcić więcej uwagi. Będziemy tu mieli twarde orzech do zgryzienia. Bo oto Japończyk nie tylko idealnie się podporządkowuje, ale w dodatku wykazuje cały szereg zalet moralnych, któremi Europejczycy tylko wyjątkowo poszczycić się mogą. Jest to walny argument w rękach wszelkiego rodzaju propagatorów kolektywizmu, którzy skwapliwie wiążą te rzeczy przyczynowo, podając osobistą doskonałość moralną Japończyka za skutek kolektywizacji życia społecznego Japonji. Gdy tę sprawę zbadamy, okaże się, że nie jest tak prosta, ale wówczas okaże się również, że konstrukcja historjozoficzna „Europa przeciw Azji“ (względnie naodwrot) nie jest mrzonką.

Jako Europejczycy nie mamy wyboru. Wszelki kolektywizm (a nacjonalizm, pozbawiony przez rozwój mechaniki dziejowej swej liberalistycznej podbudowy, może być dziś już tylko nagim kolektywizmem), — jest azjatyzacją Europy od wewnątrz, jest rezygnacją z całej przeszłości dziejowej, której problematykę wyznaczał ideał humanistyczny. Politycznie ideał ten postuluje demokrację.

KORDJAN NAWIEJSKI.

Inteligencja wobec demokracji

Szmat życia spędziłem na Śląsku Cieszyńskim, w dzielnicy, która cdcięta przez sześć blisko wieków od Macierzy pod koniec zeszłego stulecia i przed wojną światową tworzyła na ziemiach Polski zakątek chyba najbardziej świadomy narodowo

i uświadomiony społecznie w całej swej masie ludowej bez względu na uwarstwienie społeczne. Szlachta polska dawno wyginęła albo się zniemczyła, wielka własność rolna i przemysłowa była w rękach niemieckich, mieszczaństwo uległo

w znacznej części germanizacji, bezwzględne rządy austriackie opierały się o biurokrację niemiecką i czeską, polskim pozostał w ciężkich zmaganiach z wrogami lud: chłop i robotnik. Walka zatrzymała falę wynaradawiania.

Od drugiej połowy ubiegłego stulecia obok swego ludu i na jego czele w walce o dobra duchowe i materialne stanęła z biegiem lat coraz liczniejsza inteligencja, pochodząca z pod strzechy chłopskiej i robotniczej. Wyjątkowo zdarzały się jeszcze o marnym charakterze jednostki, które za „mise soczewicy“, za stanowisko i posadę lub też pod wpływem przeświadczenia, wyniesionego ze szkół niemieckich, o wyższości germańskiej kultury i cywilizacji odwracały się od swego ludu, wypierały i wstydzily się swego chłopskiego lub robotniczego pochodzenia, ba — popełniając jawną zdradę stawały do walki w szeregach ciemnych. Ale ogół inteligencji był dumny ze swego z ludu pochodzenia, pozostał, zajmując wśród niego różne stanowiska społeczne, wiernym jego mowie, zwyczajom, tradycjom, dzielił z nim dobre i złe chwile życia. Znając tego ludu biedy, bóle i żale pełen zrozumienia jego potrzeb był jego doradcą szczerym, jego starszym, wykształconym bratem. Ogół tej ludowej inteligencji stanął do walki o prawa polityczne ludu, o prawa narodu. I nie było dziedziny w życiu gospodarczym, kulturalnym i społecznym, w której obok chłopca, robotnika i rzemieślnika nie byłby brał żywego, ofiarnego często udziału w pracy ksiądz, nauczyciel, urzędnik, lekarz, inżynier, redaktor czy też akademik, przy wybitnej także współpracy kobiet. Udział w zbiorowej pracy społeczno-publicznej obok pracy zawodowej stał się naturalnym prosto obowiązkiem jednostki. Miernikiem wartości jednostki było nie jej pochodzenie, majątek czy urząd, a jej charakter i walory w pracy społecznej w najszerszym słowa tego znaczeniu. Wytworzyła się w ten sposób, pomimo różnic partyjno-politycznych, powiedziałbym, istotna demokracja społeczna, jedyna chyba w tym rodzaju na ziemiach polskich, jedyna w swym rozprzestrzenieniu na całość społeczeństwa, jedyna w swym dążeniu w głąb duszy ludzkiej.

Niestety uratowaliśmy dla Polski część tylko tej prastarej Piastów ziemi, druga, najlepsza i najbogatsza wraz z zagłębem węglowem, hardo i twardo opiera się czechizacji głównie dzięki właśnie tym wartościom, wpływającym z świadomości narodowej ogółu i szerokiego uświadomienia społecznego, wartościom, wpływającym z demokracji społeczeństwa.

Jakże daleko odbiegła polska rzeczywistość dzisiejsza od demokratycznych ideałów i założeń niepodległościowego ruchu ludowego!

Przypominają się chwile najtragiczniejszych okresów historii Polski przedrozbiorowej, w których państwo, o ustroju pozornie demokratycznym, opierało się na jednej zdemoralizowanej warstwie szlacheckiej, utożsamiającej się z państwem. Wartości moralne, społeczne, intelektualne, organizacyjne, praworządność nie istniały i nie obowiązywały tej „elity“, a obowiązki wobec państwa zrzucono na barki „poddanego“ ludu. I Polska upadła.

Z popieliska i zgliszcz Polski jednostanowej szlacheckiej poprzez Kościuszkę, legiony, powstania, poprzez morze łez i krwi wyrastał i potęgiał stopniowo, zapatrzony w 3 Maja nowy wielostanowy już naród polski, by w Konstytucji z 17 marca

1921 r. odrodzoną Rzeczpospolitą Polską oprzeć na „wiekuistych zasadach prawa i wolności, na równości wszystkich obywateli, na poszanowaniu pracy“ i w ten sposób „zabezpieczyć Jej byt niepodległy, potęgę i bezpieczeństwo, oraz ład społeczny“ (wstęp do ustawy o Konstytucji).

Ale złamano Konstytucję, zasady prawa i wolności podeptano, równość wszystkich obywateli jest fikcją, praca jest tylko dla wybranych, niema w życiu Polski dzisiejszej głosu robotnika i chłopca.

Uświadomiony państwowo lud sam poza nieliczną garstką zdrajców pozostał wierny Konstytucji, bo wie, że na jego barkach spoczywa byt niepodległy, potęga, bezpieczeństwo, ład społeczny, przyszłość, dobrobyt materialny i rozwój duchowy narodu.

A inteligencja ludowa czy została wierna już nie Konstytucji a swemu ludowi, będąc kością z jego kości, krwią z krwi jego? A inteligencja pracująca wogóle — to światło narodu i sól jego, to, co na świeczniku stoi społecznym, to, co tworzy tak zwaną opinię społeczeństwa — czy zdaje sobie sprawę z tego, jaką jej rola w narodzie być winna? Są chlubne wyjątki, są kryształowe charaktery, są ludzie niezłomni. Ogół jednak zaślepiony „silną władzą“, płytki, powierzchowny i bezkrytyczny w poznawaniu, ujmowaniu i ocenie przyczynowości, przebiegu i skutków, zachodzących w powojennej atmosferze przeobrażeń ustrojowo-państwowych i związanych z nimi zagadnień, karmiony frazesami o „państwowości“ stał się manekinem, bezwolnym narzędziem poczynań „elity“ przywiązaniem kurczowem do materialnych wyłączenie kombinacji chwili. Nie chce zdać sobie sprawy i wysnuć logicznych wniosków z tej oczywistej prawdy, że na dalszą metę 72% ludności zatrudnionej w rolnictwie i 14% ludności zatrudnionej w przemyśle, górnictwie i handlu nie może pozostać poza możliwością i wolą decydowania o swym losie, decydowania o losie Państwa. Ogół inteligencji nie rozumie tego i nie chce zrozumieć, że społeczeństwo dzisiejsze przez swoją oświatę chce i może być tylko demokratycznym. Cechą zaś dominującą demokracji bez względu na formy, w jakich przejawiała się w swym rozwoju, była zawsze dążność do jaknajwiększego udziału najszerszych warstw obywateli w życiu publicznym. Prezydent Massaryk tę cechę rozwoju określa: „demokracja oznacza nierówność znośną, nierówność jaknajmniejszą i stale się zmniejszającą“.

Podniesiony do godności dogmatu frazes o bankructwie demokracji i rządów parlamentarnych, działalność i posunięcia systemu sanacyjnego od lat ośmiu w dziedzinie politycznej, gospodarczej, społecznej i kulturalno-moralnej wytworzyły osobliwy stan psychiczny i moralny przedewszystkiem w szeregach inteligencji. Przecież przeciętny inteligent dziś „za koniec świata“ uważały objęcie stanowiska premiera lub wojewody przez chłopca lub robotnika, chociażby oni ogólnem wykształceniem, intelektem, charakterem, zdolnością ogarnięcia całości kształtu spraw państwowych, zdolnościami organizacyjnymi i miłością ojczyzny górowali nad tysiącem inteligentów i zupełnie mieli kwalifikacje duchowe i moralne do objęcia władzy. Przecież na każdym kroku spotykamy dziś w Polsce inteligentów i „damy“ z tak zwanego „towarzystwa“ — zajmują się one wyłącznie pudrem, szminkami, plotkami i flirtem — dla których chłop i robotnik, jak za

najlepszych pańszczyźnianych czasów, jest tylko „śmierdzącym chamem“. O wartości człowieka decyduje dziś pochodzenie, stosunki i pokrewieństwo z „pułkownikami“ i pieniądze.

Trafnie pod adresem b. premiera Jędrzejewicza powiedział w swej mowie w Senacie wybitny uczony rektor Uniwersytetu w Krakowie prof. Marchlewski: „Wielkiemu odłamowi środowiska, w którym się obraca minister i na podstawie którego urobił sobie charakterystykę naszej inteligencji, imponuje nie „spec“ (fachowiec) z Mościc, który pobiera x zł rocznie, ale laik, który w Radjo Polskim pobiera 3 x zł (trzy razy tyle) rocznie. Jemu nie imponuje „spec“ ekonomista, który zarabia y zł, ale laik, który, jako dyrektor banku, pobiera 5 y zł. Jemu nie imponuje generał tęgi strategik, któremu państwa płaci z zł, ale generał, który z ramienia rządu zasiada w fabrycznym zarządzie i pobiera 3 z zł. Jemu nie imponuje tęgi prawnik, ale przede wszystkim pisarz hipoteczny, który w oczach takich dziadów, jak profesorowie, pobiera wynagrodzenie, wyrażające się liczbą astronomiczną. Słowem zapanowały u nas poglądy i marzenia, które i w innych społeczeństwach w niektórych warstwach dominują i dominowały nawet przed wojną“.

Ośmioletnia walka warstw pracujących o rozumny demokratyczny ustrój wykazała, ile to wśród inteligencji, pochodzącej z ludu, było politycznych spekulantów tylko, zdradców sprawy ludowej. Ośmioletnia walka wykazała wiotkość charakteru i zasad etycznych, brak odwagi cywilnej, ujawniła nam, iż kręgosłup i stos pacierzowy ogółu inteligencji, mówiąc słowami Ujejskiego, z wosku jest. Zawiodł u ogółu naszej inteligencji zdrowy instynkt narodowy i państwowy, zawiodło zrozumienie polskiej racji stanu, której fundamenta tworzyć mogą tylko najszersze, najliczniejsze i najniższe warstwy społeczne, gdyż tu znajduje się źródło wszystkich wartości moralnych i kulturalnych, politycznych i społecznych narodu. Duchem i sercem odbiegł przeciętny inteligent polski daleko od nędzy wsi polskiej, daleko od kominów fabrycznych wygasłych lub z rzadka i leniwo dymiących, daleko odbiegł od czarnych węgla podziemi, daleko od ginących warsztatów rzemieślniczych, daleko od Polski Pracy.

Państwowość nasza współczesna, uzależniając od siebie w coraz szerszym zakresie całe nasze życie gospodarcze, społeczne i kulturalno-oświatowe, wtłacza je coraz mocniej w ramy urzędowo-biurokratyczne, paraliżując inicjatywę jednostki i zorganizowane wysiłki zbiorowe najbardziej wartościowych czynników w społeczeństwie. Ale istnieją w życiu zbiorowym dziesiątki zagadnień i problemów, których rozwiązania podjąć nie może najpotężniejsza „wszechwładza państwa“, bo wymagają wewnętrznej siły, wolnej myśli, rozumu i woli zbiorowej, wymagają wydobycia i wyzwolenia najwyższej sumy i energii sił społecznych i indywidualnych. W tej pracy — nazwijmy ją ogólnie społeczno-narodową — wymagającej przede wszystkim zharmonizowanego wysiłku wszystkich warstw społecznych elementem twórczym i organizacyjnym winna być inteligencja. Niestety w obecnych naszych warunkach ogół inteligencji urzędniczej, a w wielkiej mierze i inteligencja zawodów wolnych ograniczają się poza wykonywaniem urzędu i zawodu do pracy społecznej powiedzmy

urzędowej, nakazanej zgóry, a służącej celom jednej partji politycznej. Urząd i zawód — to jedyna dziś zgola płaszczyzna, na której spotyka się chłop, robotnik czy rzemieślnik z inteligencją, płaszczyzna nie porozumienia, lecz często i gęsto płaszczyzna tarcia, na której równouprawnionemu obywatelowi stać „na baczość“ kazano. Daleko, bardzo daleko odbiegliśmy w Polsce i odbiegamy chwilowo coraz dalej od demokracji i demokratyzacji społeczeństwa.

Ale w górę serca. Nie same chwasty rosną na polskiej glebie.

Wstrząs materialny i moralny, jaki w najszerszych warstwach społeczeństw wywołała wojna światowa i rewolucja bolszewicka, stał się, jak ongiś rewolucja francuska, punktem wyjścia głębokich przeobrażeń w umysłowości ludzkiej. Zachwiana ogólnym chaosem równowaga umysłowa poszczególnych narodów państw ujawnia się w rewolucyjnych ruchach socjalno-politycznych, w gwałtownych przewrotach, w naiwnej wierze w mężów opatrnościowych, w wierze w nadzwyczajne posłannictwo i misję historyczną danego narodu. Bolszewicy z Leninem i Stalinem chcą komunizmem uszczęśliwić zgniły zachód i jego cywilizację. Mussolini wraz ze swymi korporacjami i imperjalizmem chce moralnie, jak Rzym starożytny, panować nad światem. Hitler wraz z swą rasowością i nawróconym do pogaństwa narodem chce odradzać i opanować inne narody. I w Rosji, i w Niemczech i we Włoszech ideje te same i dawniej nurtowały ich społeczeństwa, przejawiały się jednak zgodnie z duchem czasu i epoki w różnych odmiennych formach i kształtach, a dziś dyktatorzy obnażają nagą swych narodów duszę. Po wielkiej rewolucji misją Francji nazwano zbratanie chrześcijaństwa z prądami wolnościowymi. I dzisiaj zrównoważona Francja pozostała wierną zachodniej cywilizacji.

Posłannictwo Polski przedrozbiorowej, jeżeli już tak stawiamy zagadnienie, jest znane. W czasie niewoli dusza narodu przejawiała się przez wieszczów naszych w idei chrześcijańskiej, a w czynach bohaterstwem: „za naszą wolność i Waszają“. Nawiązała Polska Odrodzona do „Ducha dziejów Polski“: „Oto szeroko rozwinięte i bezwzględnie zabezpieczone prawo jednostki do swobodnego poruszania się w granicach więzi społecznej. Wolność sumienia i wolność sądu o sprawach publicznych. Zasada władztwa narodu, powołująca — na gruncie pojęć swego czasu — wszystkich pełnoprawnych obywateli do współudziału i współodpowiedzialności w rządach. Poszanowanie dla wszelkich form odrębności zbiorowej. Pojmowanie państwa nie jako rzeczy istniejącej w sobie, lecz jako narzędzia służącego szczęściu żywej społeczności. Polska to nie tylko ziemia i ludzie, ale także idea życia zbiorowego, i przede wszystkim ona“. (A. Chołoniewski). Rozwój dalszy myśli dziejowej zgodnie z duchem i potrzebami i warunkami nowoczesnego demokratycznego państwa przerwał brutalnie zamach stanu w roku 1926.

I celem „państwowości“ sanacyjnej stało się utrzymanie władzy jednostki czy „elity“, a ideą naczelną bałwochwalców dyktatury — złób. Władza i złób — to podstawowe elementy organizacyjnej młodej inteligencji oscylujących, a może lepiej zonglujących bezmyślnie równorzędnie między skrajno-

ściami i rozbieżnościami równocześnie faszyzmu, hitleryzmu i komunizmu. Aura przepojona miazmatami rozkładu duchowego i zgnilizną moralną musiała wywołać w organizmach mało odpornych załamanie.

Zdrowym pozostał lud i to, co z niego wychodzi — jego ruch młodych: ruch chłopsko-ludowy i narodowo-społeczny. Oba te ruchy ludowe przede wszystkim posiadają głębokie uzasadnienie społeczne w przeciwstawieniu do wspomnianych poprzednio sztucznie tworzonych organizacji, szerzących tylko zamęt w życiu zbiorowym. Obydwa są ruchem nie politycznym wyłącznie w znaczeniu partyjnym, podporządkowującym wszystko zagadnieniom politycznym, nie pokutuje tu duch czysto polityczny tłumiący tendencje gospodarcze, moralne, kulturalne i cywilizacyjne. I wyrastają te ruchy z naturalnego swego podłoża, wyrastają z „Ducha Dziejów Polski“. Za podstawę mają ziemię i pracującego na niej człowieka. Światopogląd swój opierają o twórcze idee demokracji gospodarczej i społecznej, poprzez które wiedzie logicznie droga do rozumnego ustroju demokratyczno-parlamentarnego. Gospodarcze i polityczne formy ustro-

jowe wytworzone przez dyktatury, obojętnie czy źródłem ich jest „jednostka opatrnościowa“, czy też nieżyłciowa doktryna, ujarzmiają człowieka i społeczeństwo, przekształcają ich w bezmyślną maszynę, czynią z nich niewolnika. Tym prądom, wiejącym dziś poprzez Europę, przeciwstawia na ziemiach polskich jedynie ruch ludowy i narodowo-robotniczy wartości indywidualne jednostki, wartości zbiorowego indywidualizmu społecznego, polegającego na stworzeniu harmonii między jednostką a zbiorowością takiej, aby społeczeństwo przyczyniało się do indywidualnego rozwoju jednostki, ta zaś do rozwoju społeczeństwa. Na sztandarach swych wypisały hasła obrony idei chrześcijańskiej i wyrosłych na niej wartości kultury i cywilizacji zachodniej, hasła ideowo-wychowawcze najszerzych mas młodzieży.

W tym ludowym ruchu młodych przejawiać się zaczynają pierwiastki prawdziwej, nagiej duszy narodu.

I pójdzie ruch ten od głębi ludowego żywiołu wiedziony nieomylnym instynktem i głębokim intelektem z elementarną siłą poprzez polskie ziemie, pójdzie ku swej — ludowej, mocarnej Polsce.

FRANCISZEK KŁOSIŃSKI.

Przed szlabanem ideowym

Zasadniczym rysem faszystowskich organizacji młodzieży, czy to systemu sanacyjnego, czy endeckiego („narodowego“!) jest ich walka o ciasny horyzont, walka o zaściankowość ideową. Tę szkodliwą walkę uzasadnia się oczywiście interesami państwowymi, narodowymi i gospodarczymi. W interesie jawnych i ukrytych opiekunów tych organizacji leży, by młodzież broń Boże nie wyszła w swoich zainteresowaniach i dążeniach poza koło, nakreślone przez program i naczelne władze organizacyjne. Dawki ideowe są tam ściśle po aptekarsku aplikowane, trafnie rozumując, że większa doza idei mogłaby zaszkodzić najmniej młodzieży, lecz jawnym i ukrytym użytkownikom sfaszyzowanego ruchu młodzieży.

Biorąc do ręki programy tychże organizacji, uderzyć musi przede wszystkim jedna rzecz, ta mianowicie, że zgóry nakreślono granice dozwolonego myślenia, by ktoś nie wpadł na mądry pomysł, doszedłszy do granicy, gdzie świat myśli ideowej deską regulaminowo-programową zabity i z drugiej strony nie spojrzął za siebie i przed siebie.

Smutne jest to, że takie więzy narzuca się myśleniu młodzieży, ale jeszcze bardziej zastanowić musi fakt, że znaczna część młodzieży inteligentnej, t. zn. akademickiej także uważa te granice jako sakramentalne i za nic w świecie nie próbuje przejść owego szlabanu ideowego. Nie widać tych orlich polotów i porywów ideowych. Wyciąga się natomiast z lamusa rekwizyty minionych czasów, „dąży“ się do różnych „izmów“, które już dawno zresztą są na świecie ku

utrapieniu ludzkości. Jednym słowem zaleca się to wszystko, co przedewszystkiem zagraża przyszłości młodzieży, przyszłości narodu, przyszłości państwa.

Okazuje się, że nasza młoda inteligencja pod tym względem niczego się nauczyła. Nie nauczyły rozumu różne dyktatury z jej strasznymi skutkami poniżenia moralnego społeczeństwa czy jednostek — bo w dalszym ciągu pragnie się tego samego z małą zmianą dekoracji. Nie widać, by kryzys gospodarczy otworzył im oczy na zgubne poczynania swoich bogatych protektorów, bowiem kłótnia idzie conajwyżej o drobnostki, milczy się zaś tam, gdzie idzie o zasady. Jako dorobkiem wywija się zwyczajem jakimś nędznym „solidaryzmem“ czy „radykalizmem“ gospodarczym już to narodowym, już to państwowym. Nie pobudza do myślenia bezsprzeczny upadek kultury duchowej wśród młodzieży przede wszystkim.

Jest to spowodowane brakiem odwagi. Nie brak tej odwagi gdy idzie o to, by jakiemuś przeciwnikowi kości połamać, ale brak odwagi samodzielnego myślenia. Nikt nie ma odwagi przejść przez tę deskę, któremi świat ich idei jest solidnie zabity. Organizacja młodzieży powinna być odskocznią do działań w wieku dojrzałym, powinna być startem do biegu do Lepszego Jutra. Niestety, organizacje faszystowskiej młodzieży dobrze spełniają swoje zadanie. Są freblówką dla grzecznych i posłusznych dzieci, czczących ucisk, krzywdę społeczną, udrękę moralną i wyzysk gospodarczy.

Walka o ubezpieczenia społeczne w Polsce

W całokształcie polityki socjalnej państwa polskiego naczelną kwestją zajmuje obecnie bezsprzecznie kwestja ubezpieczeń społecznych. Stoi ona także na pierwszym planie zainteresowania publicznego.

Od chwili wprowadzenia t. zw. ustawy o scaleniu ubezpieczeń społecznych z dnia 28 marca 1933 r., t. j. od początku roku bieżącego, do chwili obecnej, wypełnionej domysłami na temat reformy ustawodawstwa ubezpieczeniowego, sprawa ta nie przestaje być przedmiotem dyskusji publicznej. Jest objawem dodatnim, jeżeli opinia publiczna tak żywo zajmuje się sprawami natury socjalnej. Żle tylko, że omawianiu tego poważnego zagadnienia towarzyszy tyle namiętności, frazesów i demagogji.

Dzieje się zaś tak dlatego, że niektórym czynnikom nie chodzi wcale o naprawę stwierdzonych błędów i niedomagań w systemie ubezpieczeń społecznych, lecz o zniszczenie tego systemu wogóle. Jesteśmy przeto obecnie u nas świadkami tak gwałtownie przez sfery kapitalistyczne i t. zw. „gospodarcze“ prowadzonej kampanji agitacyjnej, mającej wykazać, że to ubezpieczenia społeczne są jedną z głównych przyczyn współczesnego kryzysu ekonomicznego i że niszczą one już nietylko przemysł jako taki, lecz również materialnie rujnują także warstwę pracującą, że są zatem nieszczęściem dla całego życia gospodarczego, dla całokształtu gospodarki narodowej. Poprostu chce się obecną katastrofę gospodarczą wyzyskać w kierunku likwidacji całego ustawodawstwa socjalnego, szczególnie zaś ubezpieczeń społecznych.

Trudno w ramach artykułu prasowego rozprawić się szczegółowo z poszczególnymi zarzutami przeciwko ubezpieczeniu. Zresztą przeciwnicy ubezpieczeń, obok zarzutów rzeczowych i słusznych, zręcznie wysuwają o wiele więcej zastrzeżeń, zarzutów i oskarżeń, nie mających żadnego uzasadnienia i będących dowodem jaskrawej demagogji. To też w rozważaniach naszych zajmować chcemy się tylko najcięższym gatunkiem tych zarzutów, które godzą wprost w podstawy istnienia systemu ubezpieczeniowego.

Otóż twierdzi się przedewszystkiem, że *nadmernie rozbudowany polski system ubezpieczeń społecznych obciąża w wysokiej mierze koszty produkcji świadczeniami społecznymi, co podrywa zdolności konkurencyjne naszego przemysłu na rynku zagranicznym*. Rozważmy ten zarzut krótko, lecz rzeczowo, bez złośliwości.

Porównując zakres ubezpieczeń społecznych w poszczególnych państwach, musimy stwierdzić, że do niedawna jeszcze — bo do końca 1933 roku — ubezpieczenia społeczne w Polsce, tak co do zakresu ubezpieczeń, jak i pod względem ilości ubezpieczonych, pozostały daleko w tyle w stosunku do najsilniej uprzemysłowionych państw europejskich. Przedewszystkiem jedno z najbardziej zasadniczych ubezpieczeń — mianowicie emerytalne ubezpieczenie robotnicze (ubezpieczenie robotników na starość) — obowiązywało u nas do końca roku ubiegłego tylko na obszarze górnośląskiej części województwa śląskiego oraz na terenie województw poznań-

skiego i pomorskiego; reszta Polski była pozbawiona tej postaci ubezpieczenia. Natomiast działają ten rodzaj ubezpieczenia już dawno w Niemczech, Czechosłowacji, Belgji, Italji, Węgrzech i Anglji, a także Stany Zjednoczone i Francja wprowadziły już ten system ubezpieczenia u siebie, choć kraje te są typowym reprezentantem liberalnej gospodarki kapitalistycznej.

Mimo to i wówczas już żalono się niemniej jak dziś na przerosł system ubezpieczeń społecznych w Polsce i na związane z tem wygórowane ciężary socjalne, nakładane na życie przemysłowe w Polsce.

Tak samo jak niesłuszne były zarzuty co do nadmiernej rozbudowy ustawodawstwa ubezpieczeniowego, tak też nieuzasadnione były wtenczas żale, dotyczące nadmiernego obciążania kosztów produkcji świadczeniami na rzecz tych to ubezpieczeń socjalnych. Według szczegółowych dochodzeń, działającej swego czasu Komisji Ankietowej, udział składek ubezpieczeniowych w kosztach produkcji nie był znaczny, ani nadmierny, a w porównaniu z obciążeniami z tego tytułu w przemysłach zagranicznych mniejszy. Otóż według tych danych koszty ubezpieczeń społecznych wynosiły np.:

W przemyśle włókienniczym — 0,92 od sta kosztów własnych w 1925 r.

W przemyśle włókienniczym — 0,76 od sta kosztów własnych w 1926 r.

W przemyśle garbarskim mech. — 0,80 od sta kosztów własnych w 1926 r.

W przemyśle nawozów sztucznych — 0,50 od sta kosztów własnych w 1926 r.

W świetle tych liczb i faktów nie może być mowy o „wygórowanych i nieznośnych“ dla przemysłu ciężarach ubezpieczeniowych. Wprawdzie są inne gałęzie przemysłowe, wykazujące silniejsze — poniekąd znacznie większe — obciążenie kosztów produkcji z tego tytułu, aniżeli wyszczególnione wyżej gałęzie gospodarcze. Ma to przedewszystkiem miejsce w produkcji węglowej, lecz należy zgóry zaznaczyć, że przyczyna tego tkwi np. w samym rodzaju produkcji (zwiększone ryzyko niebezpieczeństwa) i że jest to pozatem powszechny objaw międzynarodowy. Wynika to z następującego zestawienia, opartego na danych ankiety „Międzynarodowego Biura Pracy“ o płacach robotniczych.

Państwa:	Stosunek sumy składek do zarobków brutto		
	ogółem	robotnik	pracotaw.
Niemcy: zagłębie górnośląskie	31,0	15,0	16,0
„ saksońskie	30,8	14,7	16,1
„ nad Ruhrą	28,8	14,3	14,5
Polska	22,2	9,4	12,8
Holandja	19,0	7,4	11,6
Czechosłowacja	18,5	6,9	11,6

Widzimy więc, że obciążenie produkcji węglowej składkami na rzecz ubezpieczeń społecznych jest w Holandji i Czechosłowacji mniejsze niż w Polsce, lecz nieznacznie i *procentowo tylko*; bo *absolutna suma obciążenia jest w Polsce o wiele niższa niż w innych państwach wobec znacznie*

niższego poziomu płac robotniczych w porównaniu do tych płac w krajach innych, zwłaszcza w przemyśle węglowym. Natomiast wynika też z powyższej statystyki, że ciężary ubezpieczeniowe w tej gałęzi przemysłowej są w Niemczech — a więc u naszego najgroźniejszego konkurenta w dziedzinie gospodarki węglowej — bez porównania wyższe aniżeli w Polsce. I ta znaczna różnica na naszą korzyść istniała dotąd stale (np. w 1924 roku obciążenie produkcji węglowej w Niemczech wynosiło 16,6 procent kosztów produkcji, podczas kiedy u nas wtedy tylko 11,8).

To są cyfry, które odnoszą się do niedawnej przeszłości, do okresu przed wprowadzeniem ustawy scaleniowej, a więc do czasu przed 1. I. 1934 r. Po tym terminie rozszerzono emerytalne ubezpieczenia robotnicze na cały obszar Rzplitej Polskiej, powiększono także zakres ubezpieczenia od wypadków, rozciągając je w zasadzie na wszystkie osoby zatrudnione we wszystkich gałęziach pracy. To dało oczywiście asumpt do spotęgowania ataków na ubezpieczenia społeczne, przyczem znowu podnosi się głównie zarzut, że opłaty ubezpieczeniowe są wygórowane, że życie gospodarcze ich znieść nie może. Jak przedstawia się stan rzeczy w rzeczywistości?

Ustawa scaleniowa spowodowała w niektórych częściach państwa polskiego faktycznie pewien wzrost opłat ubezpieczeniowych; tłumaczy się to wprowadzeniem emerytalnego ubezpieczenia robotniczego na tych terenach, na których ono dawniej nie istniało. Ale chyba trudno żądać — biorąc pod uwagę, doniosłe podstawowe znaczenie społeczno-państwowe tego właśnie rodzaju ubezpieczenia, — aby emerytalne ubezpieczenie robotnicze zostało zlikwidowane, aby warstwa robotnicza była pozbawiona tych wielkich korzyści, które zapewnia ten system ubezpieczenia, gdy równocześnie korzystają ze świadczeń emerytalnych pracownicy umysłowi, zarówno prywatni jak publiczni!

Z drugiej strony trzeba stwierdzić, że wprowadzenie ubezpieczenia emerytalnego musiała warstwa robotnicza okupić bardzo poważnym pogorszeniem ubezpieczenia chorobowego, wskutek czego obciążenie z tego tytułu bardzo wydatnie zostało obniżone. Gdy bowiem, przed dniem 1 stycznia 1934 r., składka z tytułu ubezpieczenia chorobowego w b. zaborze rosyjskim i austriackim wynosiła 7 i pół procent od zarobków, to po dniu tym na tych samych obszarach składka ta wynosi już tylko 5 procent. *Opłaty z tego tytułu zostały więc obniżone bardzo poważnie, bo o 2 i pół procent, czyli o jedną trzecią część!*

W tej natomiast dzielnicy, która już poprzednio знаła emerytalne ubezpieczenie robotnicze (b. zabór pruski), skutkiem wprowadzenia ustawy scaleniowej już *doznały wogóle obniżenia opłaty z tytułu całokształtu ustawodawstwa ubezpieczeniowego!*

Jeżeli więc z tego punktu widzenia rozważamy zagadnienie — a tylko na tej płaszczyźnie można je rzeczowo rozpatrywać — to widzimy, że w porównaniu do odnośnych stosunków w innych państwach, a zwłaszcza także w krajach konkurencyjnych — wpływ ciężarów ubezpieczeniowych na koszt produkcji nie jest nadmierny ani wyjątkowy, co więcej — musimy przyznać, że obciążenia te w żadnym wypadku nie niszczą zdolności konkurencyjnych naszego przemysłu polskiego!

Oprócz tego zasadniczego zarzutu spotykamy

się w dyskusji na temat ubezpieczeń społecznych z drugim „argumentem“ natury ogólniejszej, mianowicie, że *system ubezpieczeń społecznych wogóle już „przeżył się“, bo przeżył się rzekomo, będący jego podstawą t. zw. „emerytalny światopogląd“ ludzkości, że ubezpieczenia społeczne są dziś powszechnie znienawidzone, bo nikomu już realnych korzyści ani skutecznej pomocy nie przynoszą — z wyjątkiem (co jeszcze łaskawie się przyznaje!) t. zw. „biurokratom ubezpieczeniowym“, którzy z tego systemu ubezpieczeniowego żyją...*

Odpowiedź również i na ten „argument“, którym operuje się bardzo szczerze — choć przeważnie bez poparcia jakimkolwiek materiałem dowodowym — jest łatwa, bo istnieją fakty i cyfry, które stwierdzają niezbicie, że *ubezpieczenia społeczne w wybitnej mierze spełniają doniosłą rolę państwową, że ponadto są w poważnym stopniu czynnikiem postępu społeczno-gospodarczego i zarazem środkiem sprawiedliwości socjalnej.* Z tego pierwotnego charakteru i znaczenia system ubezpieczeniowy nie nie stracił, tę twórczą funkcję w gospodarzem, politycznym i społecznym życiu państwowym spełnia on dotąd nadal!

Jeżeli chodzi o względy natury państwowej, to nadal przecież leży w interesie państwowym jaknajdalej idące uobywatelnienie szerokich mas pracujących, jaknajliczniejsze związanie klasy pracującej z państwem. Z drugiej strony w dalszym ciągu Państwo Polskie położone jest między dwoma potężnymi sąsiadami, z których zachodni jest twórcą ustawodawstwa ubezpieczeniowego w świecie, drugi zaś narzuca się proletarjatowi całej kuli ziemskiej, jako obrońca jego interesów i dąży do opartej na ekspansji zagranicznej uniwersalizacji komunizmu. W tym układzie stosunków niewiele w międzyczasie zmieniło się...

Gdy chodzi dalej o znaczenie socjalno-polityczne ubezpieczeń społecznych, to nie trudno sobie wyobrazić, jak wielką i pożyteczną jest ich rola w kraju, w którym *warunki mieszkaniowe są katastrofalne, w którym stosunki sanitarne są opłakane, w którym warunki materialne — jeżeli idzie o płace robotników i przygniatającej większości urzędników — są znacznie poniżej minimum egzystencji ludzkiej.* To też istnienie ubezpieczenia chorobowego oraz emerytalnego dla pracowników fizycznych i umysłowych ma u nas do spełnienia szczególnie ważne zadanie. Tu zbiega się materialny interes warstwy pracującej z ogólnym interesem państwa i społeczeństwa, bo potrzebują one: *zdrowego obywatela, zdrowego pracownika, zdrowego żołnierza, wreszcie obywatela, mającego na starość zapewniony byt własny i byt swej rodziny.*

Aby uzmysłowić w całej pełni twórczą rolę ubezpieczeń socjalnych w tej dziedzinie, trudno operować aktualnym materiałem statystycznym, bo rok obecny nie jest jeszcze ukończony; trudno także posługiwać się cyframi z najbliższych lat ubiegłych, bo to lata kryzysowe, nie odzwierciedlające faktycznych stosunków w tej dziedzinie. Trzeba zatem sięgnąć do okresu normalnej koniunktury gospodarczej; w tym celu weźmiemy rok 1928. W tym roku było ubezpieczonych:

w ubezpieczeniu na wypadek choroby	2 544 000 osób
w ubezpieczeniu od wypadków przy pracy . . .	3 678 000 osób
w ubezpieczeniu na wypadek inwalidztwa (tylko zabór pruski)	1 000 000 osób
w ubezpieczeniu pracowników umysłowych . . .	250 000 osób

Te cyfry stwierdzają już, jak doniosła jest w zakresie naszych stosunków sanitarnych rola ubezpieczenia chorobowego, jeżeli liczyło ono 2 i pół miliona ubezpieczonych, a zważyć trzeba przytem, że liczba osób, korzystająca z lecznictwa ubezpieczenia chorobowego, wynosi conajmniej jeszcze raz tyle.

Niemniej doniosła jest rola ubezpieczenia wypadkowego, zwłaszcza obecnie po rozciągnięciu tego typu ubezpieczenia również na choroby zawodowe, czego wymagała prosta sprawiedliwość. Jak ważne ma to ubezpieczenie znaczenie socjalne i gospodarcze, wynika jaskrawo z tego naprzykład faktu, że w Polsce w ciągu każdego dnia roboczego zdarza się około 300 wypadków nieszczęśliwych przy pracy. Do Zakładów Ubezpieczenia od wypadków zgłaszają pracodawcy rocznie blisko 100 000 wypadków, w tem przeszło 1 000 wypadków śmiertelnych! To prawda, że ubezpieczenie od wypadków obciąża niektóre gałęzie przemysłowe — np. ciężki przemysł — bardzo znacznie. Lecz trzeba pamiętać o tem, że ubezpieczenie od wypadków nie jest właściwie ubezpieczeniem socjalnem w ścisłym tego słowa

znaczeniu, lecz ubezpieczeniem pracodawców od ich odpowiedzialności cywilnej za wypadki nieszczęśliwe w zatrudnieniu.

Ten pobieżny choćby tylko rzut oka uczy nas, jak *duże znaczenie mają ubezpieczenia społeczne w całości polityki państwa polskiego*. Za istnieniem ustawodawstwa ubezpieczeniowego przemawia wszystko: *interes państwowy, sprawiedliwość społeczna, logika gospodarza!*

Dlatego świat pracowniczy w Polsce nie dopuści do zniszczenia olbrzymiego dorobku w tej dziedzinie, szczególnie ważnej w dobie przesilenia gospodarczego. Co innego oczywiście, jeżeli chodzi o istotną zdrową reformę systemu ubezpieczeń społecznych, o usunięcie niedomagań administracyjnych i skostniałości biurokratycznych. Takiej tendencji nikt rozsądny nie będzie przeszkadzał. Istnieją jednak bardzo wpływowe sfery *kapitału, które mówią o naprawie ubezpieczeń społecznych, a mają na myśli ich zniszczenie. Do urzeczywistnienia tych zamiarów kapitału polski świat pracy nie dopuści!*

Geneza narodowego ruchu robotniczego

Przedmiotem pracy społecznej jest nędza ludzka: materialna, umysłowa i moralna. Niedola ta gnębi człowieka od samego zarania rodu ludzkiego poprzez kolej wieków, powodując niezliczone objawy różnorodnych nieszczęść. Niedola też stanowi najogólniejszą przyczynę tych wszystkich wysiłków, jakie podjął człowiek, by szukać dróg nowych, po których życie społeczeństw posuwałoby się normalnie.

I ruch narodowo-robotniczy — inaczej narodowo-społeczny i w tych kształtach, w jakich go widzimy dzisiaj w Polsce — wyrósł z tego samego źródła. Powołała go do życia nędza, nędza robotnika polskiego, jego społeczne i polityczne upośledzenie.

Początki tego ruchu przypadają na pierwsze lata XX wieku i związane są z procesem budzenia się świadomości narodowej wśród ludu polskiego — chłopów i robotników.

Narodziny organizacji narodowo-robotniczych ze względu na rozbiory i kordony graniczne odbyły się w każdej dzielnicy w innych warunkach i okolicznościach.

Jeżeli chodzi o były zabór pruski, to tu momentem wyzwalającym, przyspieszającym proces narodowego uświadomienia robotników była fala wielkiej emigracji zarobkowej, która przy końcu wieku XIX i początku XX ogarnęła ziemie polskie b. zaboru pruskiego. Masowa emigracja, spowodowana w dużej mierze polityką rządu pruskiego, sprawiła, że na Zachodzie Niemiec, szczególnie w Westfalji i Nadrenji, wytworzyły się olbrzymie skupienia polskich robotników. A od wytworzenia się tych skupień do stworzenia organizacji — krok tylko.

Można sobie ten proces następująco wyobrazić: energiczny i przedsiębiorczy z natury (tacy przeważnie emigrują) syn polskiego chłopca z pod Gniezna czy Rawicza, idący „do Westfal” po chleb, bo go we własnej wiosce nie stało, zbyt

silnie związany był węzłami krwi i tradycji z zagonem ojcowiskim, by łatwo zatracił o nim pamięć. Tłukła go po nocach tęsknica za rodzinną wioską, za ojcami i prochami dziadów, które w niej zostawić był zmuszony; w godzinach wolnych od ciężkiej pracy w kopalni czy fabryce rozpamiętywał o przeszłości swej i porównywał ją z teraźniejszem swem położeniem. Nie koniecznie musiał być inteligentny, by spostrzec, że ma innego „ducha” niż ogół otaczających go Niemców. Również nietrudno było mu zauważyć, że ci, którzy wstąpili do organizacji niemieckiej, po pewnym czasie zatracali ową „polską duszę” i wynaradawiali się.

Wobec prawieże przymusu należenia do organizacji zawodowej w Niemczech — założenie polskiego związku zawodowego było w takich warunkach koniecznością, jeśli te olbrzymie masy robotników nie miały ulec wynarodowieniu. Powstanie więc Zjednoczenia Zawodowego Polskiego w 1902 r. było nietylę aktem samoobrony gospodarczej i narodowej. Niemieckie związki zawodowe — socjalistyczne czy komunistyczne, które kazały temu chłopu z pod Gniezna zapomnieć o przeszłości, które wpajały weń przekonanie, że robotnicy wogóle żadnej ojczyzny nie posiadają — nie mogły trafić do jego nawskroś polskiej duszy. Trzeba sobie dziś jasno zdać sprawę, że Zjednoczenie Zawodowe Polskie, które z czasem rozrosło się w bardzo potężną organizację, liczącą setki tysięcy członków, jak również szereg organizacji oświatowych, kulturalnych i sportowych pod jego egidą powstałych w Westfalji czy Nadrenji — to przede wszystkim polskie wyspy w germańskim morzu.

Wyrazem politycznym sił, zgrupowanych w Z. Z. P., to Narodowe Stronnictwo Robotników (założone w 1918 r.) Ogólnie charakteryzuje ruch narodowo-robotniczy, który z czasem ogarnął wszystkie te miejscowości w Niemczech, gdzie

znalazło się choćby kilkunastu robotników polskich oraz ziemie Pomorza, Poznańskiego i Śląska — powiedzieć trzeba, że cechowały go: głęboki patryjotyzm i legalizm — prowadzenie walki w ramach niemieckich przepisów prawnych. Walka legalna była w cesarskich (o ironjo!) Niemczech skuteczna, bo poszanowanie prawa obowiązywało tam nie tylko szarego człowieka, ale również i dygnitarzy, nie wyłączając samego cesarza. („Są jeszcze sądy w Berlinie“).

W zupełnie innych okolicznościach odbyły się narodziny narodowego ruchu robotniczego w byłym zaborze rosyjskim.

Zastanawiając się nad upadkiem powstań, zwłaszcza ostatniego — 1863 roku — przywódcy narodu doszli do przekonania, że główną przyczyną niepowodzenia odruchów zbrojnych narodu polskiego było to, że lud, na skutek ciemnoty w masie swej, biernie ustosunkował się do sprawy powstań.

„Alem poznał, kochanku, powie później Kazimierz Tetmajer w swej pięknej noweli „Ks. Piotr“ — w czemeśmy zawinili“; „żeby ja był mojego Sobka, chłopaka z Załan, mniej bił w pysk, a więcej do niego mówił, nie byłby mi on przed pierwszą bitwą powiedział: „a mnie wciórności do tego“ i uciekł, gdzie pieprz rośnie“.

Gorzej, ta bierność pod wpływem propagandy rosyjskiej zamieniała się często w zdecydowanie wrogi stosunek chłopów do walczących o niepodległość powstańców. Zdając sobie sprawę, że trzymanie przez wieki w ciemnocie i poniżeniu społecznym olbrzymich mas chłopskich, było główną przyczyną, dla której chłop do powstania nie poszedł, a pragnąc go w przyszłości do walki o niepodległość pozyskać — rzucono się wkrótce po upadku ostatniego powstania do oświecania ludu. Przewodziła w tej akcji młodzież akademicka, która z prawdziwym zaparciem się siebie pod strzechy chłopskie i robotnicze strychy niosła oświaty kaganiec i uświadomienie narodowe.

W latach 1901—1904 praca nad tem uświadomieniem i oświeceniem robotników w b. Kongresówce była szczególnie intensywna. Tajne Kółka Oświaty Narodowej coraz gęstsza siecią pokrywały kraj. Dużą żywotność wykazywał również Związek Młodzieży „Kiliński“. Z tych to tajnych Kółek Oświaty Narodowej (T. O. N.) i Związku Młodzieży „Kiliński“ — wyłonił się z biegiem czasu Narodowy Związek Robotniczy (N. Z. R.) — organizacja polityczna mas pracujących b. Królestwa. Początkowo nie była ona samodzielną, lecz stanowiła część składową t. zw. Ligi Narodowej — organizacji, której szerszą ekspozyturę polityczną stanowi Narodowa Demokracja (N. D.).

Ale przynależność organizacyjna Narodowego Związku Robotniczego do Ligi Narodowej nie była do utrzymania na dłuższą metę. Lidze prze-

wodzili ludzie ostrożni, nieraz bojaźliwi, którzy wobec caratu zalecali ugodowość, w N. Z. R. natomiast rej wodzili żywioty młode, zapalne i rwące się do walki. Do rozłamów dojść musiało. Nastąpił on też we wrześniu 1908 r. N. Z. R. oderwał się od Ligi Narodowej.

Od chwili zerwania z Ligą czyli endecją rozpoczęli enzeterowcy czynną walkę z caratem. Walka ta kosztowała go wiele ofiar i wiele krwi. Szczupłe ramy tego artykułu nie pozwalają szczegółowo omówić historii tych walk, w każdym bądź razie powiedzieć trzeba o nich jedno: rzadko która klasa pracująca w walce o wolność zdobyła się na tyle ofiar. Odpowiednikiem N. Z. R.-u na odcinku zawodowym były Polskie Związki Zawodowe, z których do największego znaczenia doszedł Związek Przemysłu Włókienniczego „Jedność“, liczący w chwili swego największego rozwoju około 40 tysięcy członków.

Porównyując ruch narodowo-społeczny w b. zaborze rosyjskim z jego odpowiednikiem ideowym w przedwojennych Niemczech, stwierdzić trzeba, że jednakowo były one patryjotyczne. Różnice polegały na tem, że w Niemczech walkę społeczną i polityczną wyzwoleń polskiej klasy pracującej prowadzono głównie środkami legalnymi, a w carskiej Rosji — głównie nielegalnymi. W związku z powyższym jest zrozumiałem, dlaczego w Niemczech główny nacisk położono na stworzenie silnej organizacji zawodowej (Z. Z. P.), w Rosji zaś politycznej (N. Z. R.). Gros sił i energii twórców narodowego ruchu robotniczego w b. Kongresówce pochłaniała walka o polityczne wyzwoleń. Nic też dziwnego, że nie starczyło czasu i energii na stworzenie mocnej organizacji zawodowej. Ale nie to jest przyczyną, że dziś na ziemiach b. zaboru rosyjskiego i austriackiego narodowy ruch robotniczy nie odgrywa poza jedną może Łodzią — poważniejszej roli.

Przyczyna jest inna, a mianowicie ta, że w czasach wojny światowej ruch ten zbyt silnie związał się z obozem Piłsudskiego. Uzależnienie się od obozu Piłsudskiego zahamować musiało jego dalszy rozwój, gdyż wprzęgnięcie się do rydwanu dyktatora czy nawet kryptodyktatora ruchu robotniczego oznacza dla niego zawsze koniec jego samodzielności czyli moralną śmierć. Ten fakt powinien być przestrogą na przyszłość.

W odrodzonym państwie polskim nastąpiło połączenie się organizacji narodowo-robotniczych: b. zaboru pruskiego, b. Królestwa i Małopolski. W konsekwencji tego połączenia dokonanego w 1920 r. powstała Narodowa Partja Robotnicza (N. P. R.) — jako stronnictwo polityczne, obejmujące swą działalnością teren całej Rzeczypospolitej Polskiej. Unifikacja ruchu była logiczną konsekwencją zcalenia się ziem polskich, rozrywanych przez rozbiory.

Katechizm obywatelski

Znajomość elementarnych zasad prawnych, na jakich opiera się życie państwa, oraz praw i obowiązków obywatelskich jest w naszym społeczeństwie przerażająco mała. Wychowani przez szereg pokoleń w warunkach, w których obchodzenie pra-

wa, a nawet jego gwałcenie, urastało do zasady cnoty narodowej — nie spostrzegliśmy się, odzyskawszy własne państwo, że prawo jest fundamentem państwa, niezbędnym warunkiem jego istnienia, siły i przyszłości.

W tym chaosie pojęć i starych nałogów mamy wychować nowe pokolenia, a wychować je mają ci, którzy sami z dawnych naleciałości się nie wyzwolili. Oto tragiczny paradoks naszej rzeczywistości.

A jednak praca ta wykonaną być musi pod grozą jaknajgorszych następstw dla naszej przyszłości i to już może w okresie niedalekim.

W swoim czasie powstała w Sejmie pożyteczna myśl wprowadzenia w szkołach powszechnych całego państwa obowiązkowej nauki najelementarniejszej znajomości Konstytucji. Nim jednak myśl ta doczekać się miała formy prawnej — przyszedł... zamach majowy i rzecz cała została załatwiona połowicznie. Jakże bowiem nauczać Konstytucji, której wartość w życiu została złamana.

A jednak Konstytucja ta przynajmniej formalnie obowiązuje dotąd. Ona ustala pewien porządek prawny w państwie, na nią składa przysięgę Prezydent Rzeczypospolitej, rząd, urzędnicy.

Póki tedy jest ona kartą naszych wolności, znać ją i szanować jest obowiązkiem wszystkich obywateli. Bo czyż może istnieć nowożytnie społeczeństwo cywilizowane, które tej karty nie zna, i nie przestrzega, nawet szczyć się jej łamaniem?

W naszym wysiłku ugruntowania w Polsce praworządności konsekwentnie od pierwszego numeru chcielibyśmy w miarę skromnych naszych sił i możliwości bodaj przypominać elementy naszego współżycia narodowego, ów — mówiąc językiem przodków naszych — katechizm obywatelski. Dajemy z niego dzisiaj tak „na wrywkę“ bez specjalnej metody czy tendencji, wybrany zespół paru z główniejszych postanowień, obowiązującej ciągle jeszcze Konstytucji z 17 marca 1921 r.

Redakcja.

Wstęp do Konstytucji.

W imię Boga Wszechmogącego!

My, Naród Polski, dziękując Opatrzności za wyzwolenie nas z półtorawiekowej niewoli, wspominając z wdzięcznością męstwo i wytrwałość ofiarnej walki pokoleń, które najlepsze wysiłki swoje sprawie niepodległości bez przerwy poświęcały, nawiązując do świetnej tradycji wiekopomnej Konstytucji 3-go Maja — dobro całej zjednoczonej i niepodległej Matki-Ojczyzny mając na oku, a pragnąc Jej być niepodległy, potęgę i bezpieczeństwo oraz ład społeczny, utwierdzić na wieki zasadach prawa i wolności, pragnąc zarazem zapewnić rozwój wszystkich Jej sił moralnych i materialnych dla dobra całej odradzającej się ludzkości, wszystkim obywatelom Rzeczypospolitej równość, a pracy poszanowanie, należne prawa i szczególną opiekę Państwa zabezpieczyć — tę oto Ustawę Konstytucyjną na Sejmie Ustawodawczym Rzeczypospolitej Polskiej uchwalamy i stanowimy.

Art. 1.

Państwo Polskie jest Rzeczpospolitą.

Art. 2.

Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu. Organami Narodu w zakresie ustawodawstwa są Sejm i Senat, w zakresie władzy wykonawczej — Prezydent Rzeczypospolitej łącznie z odpowiedzialnymi ministrami, w zakresie wymiaru sprawiedliwości — niezawisłe sądy.

Art. 90.

Każdy obywatel ma obowiązek szanowania i przestrzegania Konstytucji Państwa i innych obowiązujących rozporządzeń władz państwowych i samorządowych.

Art. 96.

Wszyscy obywatele są równi wobec prawa. Urzędy publiczne są w równej mierze dla wszystkich dostępne na warunkach, prawem przepisanych.

Rzeczpospolita Polska nie uznaje przywilejów rodowych ani stanowych, jak również żadnych herbów, tytułów rodowych i innych, z wyjątkiem naukowych, urzędowych i zawodowych. Obywatelowi Rzeczypospolitej nie wolno przyjmować bez zezwolenia Prezydenta Rzeczypospolitej tytułów, ani orderów cudzoziemskich.

Art. 97.

Ograniczenia wolności osobistej, zwłaszcza rewizja osobista i aresztowania, dopuszczalne są tylko w wypadkach, prawem prawem przepisanych i w sposób, określony ustawami na podstawie polecenia władz sądowych.

O ileby polecenie sądowe nie mogło być wydane natychmiast, powinno być doręczone najpóźniej w ciągu 48 godzin z podaniem przyczyn rewizji lub aresztowania.

Aresztowani, którym w przeciągu 48 godzin nie podano na piśmie z podpisem władz sądowych przyczyny aresztowania odzyskują niezwłocznie wolność.

Art. 98.

Nikt nie może być pozbawiony sądu, któremu z prawa podlega. Sądy wyjątkowe są dopuszczalne tylko w wypadkach, oznaczonych ustawami, wydanymi przed popełnieniem czynu karygodnego. Ściganie obywatela i wymierzanie kary jest dopuszczalne tylko na zasadzie obowiązującej ustawy. Kary, połączone z udręczeniami fizycznymi są niedozwolone i nikt takim karom podlegać nie może. Żadna ustawa nie może zamykać obywatelowi drogi sądowej dla dochodzenia krzywdy i straty.

Art. 102.

Praca, jako główna podstawa bogactwa Rzeczypospolitej, pozostawać ma pod szczególną ochroną Państwa.

Każdy obywatel ma prawo do opieki Państwa nad jego pracą, a w razie braku pracy, choroby, nieszcześliwego wypadku i niedołęstwa — do ubezpieczenia społecznego, które ustali osobna ustawa.

— 0 —

Nie nowego pod słońcem

Klamka pańska

...Szukać protekcji wielkiego pana-możnowładcy, oddać na jego usługi głos, szablę i sumienie, gardlować za jego przekonaniem, choćby się miało własne wprost przeciwnie, podzielać jego sympatje i antypatje, okazywać mu wszędzie i zawsze służalczą czolobitność, a za to wyzykiwać ile się tylko da, jego wpływ, jego piwnicę i jego worek — nazywano „trzymaniem się klamki pańskiej“.

Z czasem „klamka pańska“ stała się jakby rodzajem społecznej instytucji, albo raczej jakby jakimś stałym uprawnionym zawodem, do którego się przygotować i o który starać się należy. Ale ta „klamka pańska“ tak niestety obca znaczeniu jakiejś zacnej patryarchalności i braterskości szlacheckiej, którem ją ustroiła fałszywa choć tradycyjna legenda, była wprawdzie źródłem i walnym środkiem krescytywy, ale też i upodlenia zarazem, co gorsza, śmiało powiedzieć można, była jedną z klątw społecznego i publicznego życia dawnej Polski, szkołą korupcji i magnatów i szlachty, akademią krzykactwa, warcholstwa i serwilizmu zarazem, fabryką pasażerów i próżniaków, źródłem najszkodliwszych niekiedy fakcyj i ruin politycznego sumienia.

Opowiada nam Matuszewicz w pamiętnikach swoich, jakie dowody adoracji składała szlachta wojewodzie wileńskiemu Radziwiłłowi: „W Niechnowiczach wojewody była codziennie msza święta i podczas niej śpiewaliśmy godzinki o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Panny, tedy gdy w pieśni „Zawitaj ranna Jutrzenko“ przychodziło do tych słów: „Sprawuj senatorskie rady“ tedyśmy wszyscy kłaniali księciu wojewodzie“.

Jakże się dziwić, że wśród tak pochlebnego, służalczego otoczenia wyrabiała się takie postacie, jak owi trzej Radziwiłłowie: Krajczy, Chorąży i Książę Panie-Kochanku, jak Marcin Lubomirski, jak ów Józef Jabłonowski, wojewoda nowogródzki, który malpuje w swych Lachowiczach ceremonjał monarszy, a sam uczony autor i fundator akademji wychowuje syna na zruszczonego, schłopiałego pijanicę...

(Władysław Łoziński:
„Życie Polskie w dawnych wiekach“).

Demokracja a... masoneria

Pojęcie demokratyczne nie cieszy się od pewnego czasu uznaniem u pisarzy, reprezentujących rzekomo najczystszy wykładnik naszego rodzimego nacjonalizmu. Ongis wprawdzie przed 40 zgorą laty, gdy początki organizacyjnych wysiłków kryły się w mrokach Ligi Polskiej, przemianowanej w kilka lat później na Ligę Narodową, gdy chowały się one za czcigodną postać pułk. Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża) i posługiwały Jego rozprawką p. t. „Rzecz o obronie czynnej i o Skarbie Narodowym” — ruch narodowy polski, który później dopiero pod wpływem obcych wzorów z Francji i Włoch — nazwał się nacjonalizmem — zwykł był legitymować się swem powinowactwem ideowym z prądami demokratycznymi.

Modnem było wówczas sięgać, jako do ideowego źródła tego ruchu, do tradycji emigracyjnego Towarzystwa Demokratycznego... I musiało to niewątpliwie mieć swój głębszy sens, skoro tę zewnętrzną formę, w jaką ruch w trzech ówczesnych dzielnicach rozbiorowych się ujawnił — nazwano Stronnictwem Demokratycznym - Narodowym. A gdy później, w niepodległej już Polsce, dokonywano następnego z kolei przemalowania szyldu — i wówczas jeszcze nie zerwano z pojęciem demokracji (t. j. dosłownie po polsku: ludowładztwa). Partyjno-polityczna organizacja nacjonalistyczna przybrała nazwę: Związku Ludowo - Narodowego, by dopiero w dwa lata po „przewrocie majowym” zerwać ostatecznie z wszelkim demokracyzmem i ludowością i wystąpić pod czysto nacjonalistyczną nazwą: Stronictwo Narodowe!

Od tego to mniej więcej czasu słowa: demokracyzm, demokratyczny, demokracja i t. p. zostały jakby wyklęte na łamach prasy i publicystyki „narodowej”. A nawet stało się coś więcej jeszcze. Duchowy wódz tego obozu, jedyny z żyjących jego twórców i główny jego pisarz: Roman Dmowski — zastosował do pojęcia demokracji niezwykle oryginalną metodę... W ostatniej swej pracy p. t. „Przewrót”, stanowiącej zbiór artykułów, drukowanych w czołowych dziennikach „narodowych”, używa on pojęć: demokracyzm, demokracja i t. p. zawsze jako równoznacznych z pojęciem... masonerii i jej dążeń do panowania nad światem.

Dowiedzieliśmy się tedy z ust jednego z założycieli i wodzów b. Stronictwa Demokratycznego - Narodowego, że... demokracja i masoneria to poprostu... synonimy! Jak dalece to niebyswałe uproszczenie sprawy odpowiadało pojęciom umysłowym młodego narybku nacjonalistycznego dowodzi najlepiej fakt, że przyjęło się wśród niego niemal całkowicie. Młodych „narodowców” można widmem „masonerii” straszyć nie mniej skutecznie, niż matki z ludu straszą daleko młodsze latorośle widmem... kominiarza. Na wiarę mistrza przejęli oni przeto wszystkie wątpliwości (nie siląc się bynajmniej o poważniejsze studjowanie źródeł historycznych), że najpiękniejsze, naj-

szlachetniejsze porywy i akty narodu w okresie jego upadku, jak Konstytucja 3 Maja i powstanie styczniowe — są dziełem... masonerii intrygi...

Nie można twierdzić, by mistrzowie postępowali zbyt sumiennie wobec swych młodych adeptów i prawdopodobnych następców, upraszczając w ten sposób fakty historyczne i preparując odpowiednio ocenę dzisiejszej rzeczywistości. Trudno uwierzyć, że nadużywają oni tej metody ze względu na fakt, że w społeczeństwie naszym panuje naogół mgławica pojęć i wiadomości o masonerii, jej celach, strukturze organizacyjnej i metodach pracy. Opo-wiadają nam o tem prawdziwe bajki, jak o żelaznym wilku... Chwilami jednak ma się wrażenie, że tak jest istotnie. A przekonujemy nas o tem istnienie notorycznie znanych wydarzeń współczesnych o wręcz odmiennym podkładzie politycznym, o których ci sami pisarze i ta sama prasa dziwnie milczą...

Ich całkowita sympatja jest od dawna po stronie modnych dzisiaj rządów t. zw. autorytatywnych t. j. tych, które zerwały ze „zgniłą demokracją” i opierają się na władzy jednego człowieka, względnie jednej organizacji. Szereg tych państw jest w dzisiejszej Europie już dość liczny. Nie trudno wytłumaczyć to zjawisko, chociażby socjologicznem prawem naśladownictwa... Co zaś najkawsze to właśnie to, że tą samą metodą wywierania wpływu na życie narodów nie gardzi również i ta tajemnicza organizacja, którą p. Dmowski i jego uczniowie utożsamili z pojęciem ustroju demokratycznego...

Z ogłoszonych ostatnio materiałów wynika niezbiecie, że w dwu państwach bałkańskich pogneblono w latach ostatnich demokrację właśnie przy pomocy... łóż masoni- skich. Przy sposobności wspomnień pośmiertnych ofiary zbrodni marsylskiej, króla Jugosławji, Aleksandra, dowiedzieliśmy się, że, zarówno jego zamach stanu z dn. 6 stycznia 1929 r., jak i cała następna budowa państwa „autorytatywnego” odbywa się przy jaknajczynniejszym udziale łóż masoni- skich. Na metody i zamierzenia tego systemu rzucił niedawno sporo ciekawego i znamiennego światła opublikowany przez Katolicką Agencję Prasową wywiad metropolity krakowskiego Sapiehy, który niestety uległ konfiskacie...

Również notorycznie znaną jest już dzisiaj rzeczą, że i w najmłodszym, pod względem historycznym państwie „autorytatywnem” t. j. w Bułgarji, przewrót 19 maja b. r., który obalił rządy demokratyczne, był dziełem... masonerii. Jej to bowiem ekspozyturą na tamtejszym gruncie jest owa organizacja „Zwienio”, której przewodca Giorgiew objął stanowisko premiera w nowym rządzie...

Wniosek z tych dwu doświadczeń jest bardzo jasny i proszę zarazem. Oto, że nie tylko że masonerii nie można utożsamiać z demokracją, ale, że staje się ona jej niemniej zdecydowanym wrogiem, ilekroć jest to wygodniejsze dla jej interesów. To stwierdzenie obala jednak w sposób jaknajbardziej stanowczy ów główny filar ideologii publicystów naszego rodzimego nacjonalizmu, według którego masoneria i demokracja — to synonimy...

—o—

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie 40 groszy. Kwartalnie 1 złoty. Prenumeratę wpłacać można zapomocą przekazów obrachunkowych (numer kartoteki 14). Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

Rękopisy nadsyłać do 15-go każdego miesiąca. Za rękopisy niezamówione redakcja nie odpowiada.

Następny numer ukaże się w dniu 1-szym stycznia 1935 r.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, ul. Legionów 29.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność”. — Redaktor: Zygmunt Felczak, Grudziądz, ul. Kościuszki 43 m. 2.

Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. p. Toruń, Legionów 29.